

10

MIESIĘCZNIK

Październik 2019

nr 257, rok XXII

ISSN 2545-1847

cena 3,50 zł

www.sw.gov.pl



Forum

SŁUŻBY WIĘZIENNEJ

Nagrodzeni na literę „N”

s. 6

16 Dronom wstęp
wzbroniony

18 Praca bezpieczna
i higieniczna

21 Piękna pani
w kapeluszu

31 Bądź
cierpliw



foto. Maciej Zakrzewski

„Odzwierciedlenie” – Fundacja Jubilo, Zakład Karny nr 1 we Wrocławiu, 2017 r.
(pokaz w Teatrze Ósmego Dnia w Poznaniu)

Budujemy mosty – tak zatytułowaliśmy nasz Temat miesiąca. O tym traktuje duża część październikowego wydania Forum. Bo czemu służy więzienie? Nie tylko izolacji, ale, a może przede wszystkim, naprawie. Ma zmienić w człowieku to, co w nim złe. Po co? Żeby wrócił do społeczeństwa i potrafił w nim dobrze funkcjonować.

I tu potrzebny jest most – żeby poprowadził do świata, który został za murem, a często za przepaścią. *Nie jesteśmy tu w nagrodę* – mówią w naszym tekście osadzone kobiety. *W naszym wspólnym interesie jest, żeby wrócili lepsi* – tak swoją twórczą działalność w więzieniu tłumaczy jedna z bohaterek. Ludzie, których żywiołem jest twórczość: scena, fotografia, opowieść, piękno, przychodzą za mur, by razem z więźniakami budować mosty dla tych, którzy wcześniej czy później wrócą do wolnego świata.

O tym, że więźniacy mają liczne umiejętności i zalety, o których zwykłym śmiertelnikom się nie śniło, nie trzeba nikogo spośród czytelników przekonywać. W tym wydaniu – jak zwykle – piszemy o funkcjonariuszach i pracownikach formacji, o służbie, pracy, pasjach, sukcesach sportowych i o wygranej walce o życie.

Piszemy o wyzwaniach XXI wieku i o bohaterach z początku XX stulecia. Pamiętamy też o tych, których już z nami nie ma.

W tym roku kilkakrotnie prezentowaliśmy służbę czworonożnych funkcjonariuszy, z tym większą satysfakcją informujemy więc o tym, że cztery psy specjalne, i ich przewodnicy oczywiście, dostały ministerialne nagrody.

Irena Federowicz
redaktor naczelny

10

Forum

SŁUŻBY WIĘZIENNEJ

Październik 2019 r.

TEMAT MIESIĄCA

Budujemy mosty

8 Nie bójmy się spotkać człowieka

12 Bo oczy są jasne

14 Opowieści dla Przeróbki

WYDARZENIA

4 Jubileuszowa konferencja na Śląsku

5 W hołdzie przedwojennym funkcjonariuszom

5 Uroczysta zmiana warty

5 Zaproszenie na pielgrzymkę

6 Czworonogi w ministerstwie

ROZMOWA MIESIĄCA

10 Chcę tu robić teatr

Z KRAJU

16 Dronom wstęp wzbroniony

31 Psycholog radzi: Bądź cierpliwy

ZAWSZE GOTOWI

17 Uratował turystkę w Egipcie

DOBRE PRAKTYKI

36 Stalowa Lucyna z Fiołkowej

LUDZIE

21 Piękna pani w kapeluszu

U NAS

18 Praca bezpieczna i higieniczna

SŁUŻBA DLA INNYCH

26 Ma „bliźniaczkę” w Ameryce

26 Lekarstwo jest w nas

PASJE

24 Rowerem na służbę i po Europie

34 Sukces z nudów

NA SPORTOWO

30 Potrójnie złota

30 Mistrzowie na rowerach

ZE ŚWIATA

28 Straubing – historia i nowoczesność

HISTORIA

39 Funkcjonariusze Straży Więziennej – ofiary zbrodni w Bykowni

NASZE SPRAWY

32 12 pytań: Odpowiadają szefowie

32 Mundurowa młodzież w areszcie

38 Biegnij Franiu, biegnij

42 Związek w Forum (14)

43 Z przymrużeniem oka

OKŁADKA: sierż. sztab. Sylwia Tuskiewicz-Cieplińska z Aresztu Śledczego w Gdańsku z jagdterierką Nibą, fot. Piotr Kocharński



s. 26 Podwójna dawczyni szpiku

fot. Agnieszka Tracz



s. 36 „Elektroniczny pies” we Wrocławiu

fot. Agata Pilarska-Jakubczak



tel. 61 82 09 900, 606 627 801

ul. Wilczak 16a/6, 61-623 Poznań

<http://dialtech.pl>e-mail: handlowiec@dialtech.pl

Jubileuszowa konferencja na Śląsku

Zwiększenie uprawnień funkcjonariuszy Służby Więziennej, którzy mają bezpośredni kontakt z osadzonymi, a także budowę nowych pawilónów jednostek penitencjarnych i rozszerzenie systemu dozoru elektronicznego



tego zapowiedział podczas konferencji pn. „100-lecie Służby Więziennej. Sukcesy i nowe wyzwania” wiceminister sprawiedliwości Michał Wójcik. Konferencja odbyła się 16 września w Katowicach.

– Uważam, że powinna nastąpić zmiana, nowy zupełnie kierunek, tzn. taki, żeby te uprawnienia były wyższe dla funkcjonariuszy pracujących na pierwszej linii – mówił podczas wystąpienia min. Wójcik, dodając, że zmiany zostaną wprowadzone przy jednoczesnym zagwarantowaniu uprawnień wszystkim osobom osadzonym.

Podczas konferencji dużo uwagi poświęcono też modernizacji więziennictwa. – Usługa modernizacyjna, której nie byłoby, gdyby nie przychylność resortu sprawiedliwości i oczywiście władzy ustawodawczej, dała nam do dyspozycji środki, które pozwalają działać na miarę dwudziestego pierwszego wieku – mówił Dyrektor Generalny Służby Więziennej gen. Jacek Kitliński. – Służba Więzienna wykorzystuje je co do grosza na umundurowanie, uzbrojenie, tabor samochodowy, środki łączności i sprzęt informatyczny. Stopniowo podwyższają się również standardy pracy i służby funkcjonariuszy.

Podczas konferencji nie zabrakło podsumowania dziesięciu lat funkcjonowania SDE, a także omówienia prowadzonego od 2016 r. programu „Praca dla więźniów”, który odniósł sukces na skalę europejską.



Odnaczeniem Semper Paratus (zawsze gotowy) wyróżnieni zostali podczas konferencji dwaj funkcjonariusze z okręgu katowickiego: st. kpr. Benjamin Bołdys, starszy strażnik działu ochrony Aresztu Śledczego w Gliwicach oraz sierż. Przemysław Śładkowski, starszy strażnik działu ochrony Aresztu Śledczego w Katowicach.

Gospodarz konferencji, Wojewoda Śląski Jarosław Wiecek, gratulując przyznanych odznaczeń, odwołał się do słów roty ślubowania funkcjonariuszy, podkreślając, że zobowiązanie podejmowane przy wstąpieniu do służby nie jest „przysięgą ośmiogodzinną, jest przysięgą na życie”.

Justyna Siedlecka, PAP
zdjęcia **Michał Grodner**



W hołdzie przedwojennym funkcjonariuszom

Z okazji jubileuszu stulecia formacji 15 września 2019 r. w Sosnowcu odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą byłym funkcjonariuszom, pracownikom i kapelanom więziennym z Górnego Śląska i z Zagłębia Dąbrowskiego – ofiarom represji i zbrodni sowieckich, niemieckich i okresu stali-



nowskiego. Tablica została umieszczona przy bazylisce katedralnej w Sosnowcu. Uroczystości, w których udział wzięli m.in. wiceminister sprawiedliwości Michał Wójcik oraz dyrektor generalny Służby Więziennej gen. Jacek Kitliński, rozpoczęła msza święta. Po jej zakończeniu wszyscy zgromadzili się na placu przy bazylisce.

Pod nowo odsłoniętą tablicą odbył się apel pamięci i została oddana salwa honorowa. Uroczystość zakończyła defilada. Uczestniczyła w niej Kompania Reprezentacyjna Służby Więziennej ze sztandarem Centralnego Zarządu Służby Więziennej, Kompania Honorowa Okręgowego Inspektoratu Służ-



by Więziennej w Katowicach ze sztandarem OISW w Katowicach oraz poczty sztandarowe śląskich jednostek penitencjarnych.

Justyna Siedlecka, red.
zdjęcia **Grzegorz Kantor**

Uroczysta zmiana warty

W niedzielę 15 września przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie odbyła się Uroczysta Zmiana Posterunku Honorowego z udziałem funkcjonariuszy Służby Więziennej. Wartę przy mogile bezimiennego bohatera wystawił pododdział reprezentacyjny Kompanii Honorowej Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Poznaniu dla uczczenia ofiar zbrojnej napaści na Polskę przez ZSRR.

red.
zdjęcia **Piotr Kochański**



Zaproszenie na pielgrzymkę

W sobotę 12 października odbędzie się XXIII Ogólnopolska Pielgrzymka na Jasną Górę Funkcjonariuszy, Pracowników Służby Więziennej i ich Rodzin. Do udziału w niej zapraszają wszystkich chętnych Dyrektor

Generalny Służby Więziennej, Naczelny Kapelan Więziennictwa oraz Przewodniczący ZG NSZZ FiPW.

Udział w pielgrzymce jest dobrowolny i realizowany w czasie wolnym od służby, za wyjątkiem kompanii ho-

norowej Okręgowego Inspektoratu SW w Katowicach, pocztów sztandarowych wytypowanych jednostek organizacyjnych SW oraz NSZZ FiPW, asysty liturgicznej oraz kierowców pojazdów służbowych SW.

red.

Czworonogi w ministerstwie

Mamy wyjątkową konferencję prasową – tak wiceminister sprawiedliwości Michał Wójcik rozpoczął briefing z udziałem przewodników psów specjalnych Służby Więziennej oraz ich czworonożnych podopiecznych. – Chcemy im podziękować za pracę na rzecz Służby Więziennej, bo nawet najbardziej nowoczesne urządzenie nie zastąpi psa.

Jedni i drudzy zostali nagrodzeni. Nie bez powodu imiona psów specjalnych w naszej formacji rozpoczynają się na literę N. To one wykrywają narkotyki i niebezpieczne substancje, i są w tym naprawdę bardzo dobre. Dzięki nim na teren jednostek penitencjarnych nie przedostało się wiele niepożądanych przesyłek. Zwłaszcza wobec rosnącego ruchu osób, związanego z pracą osadzonych, psia prewencja ma znaczenie.



– To są najlepsi z najlepszych wśród naszych przewodników i psów – mówił gen. Jacek Kitliński, Dyrektor Generalny Służby Więziennej. – Dziękuję panie ministrze za tę inicjatywę, za to, że możemy spotkać się dziś w takim gronie. Gdyby nie praca tych funkcjonariuszy, psy nie miałyby takich efektów.

Wyróżnione duety to: sierż. sztab. Sylwia Tuskiewicz-Cieplińska z Aresztu Śledczego w Gdańsku i jagdterier Niba, sierż. sztab. Tomasz Dziedzic z Zakładu Karnego w Kłodzku i springer spaniel Nol, st. sierż. sztab. Marek Meksuła z Aresztu Śledczego w Lublinie i owczarek belgijski Narta oraz st. sierż. Marcin Małachwiej z Aresztu Śledczego w Białymstoku i owczarek niemiecki Nitro. Wszyscy ukończyli szkolenie specjalistyczne przewodnika psa specjalnego. Nagrodzone zwierzęki mają na swoim koncie dużo sukcesów, udaremniły wiele prób przemytów substancji niedozwolonych na teren jednostek penitencjarnych. Współpracują również z innymi służbami.

■ **Sylwia Tuskiewicz-Cieplińska** pełni służbę od 2006 r. Ukończyła kurs dla przewodników psów specjalnych organizowany przez Polski Zwią-

zek Instruktorów i Przewodników Psów Służbowych. Razem z suczką Nibą współpracuje z Policją, CBŚ, Morskim Oddziałem Straży Granicznej oraz ze Służbą Celno-Skarbową.

■ **Tomasz Dziedzic** jest w służbie od 2007 r., a od 2015 r. opiekuje się Nolem. To wielokrotnie wyróżniany team.

■ **Marek Meksuła** jest funkcjonariuszem od 1998 r., a swój pierwszy kurs przewodników ukończył w 2002 r. Szkolił się z podstaw komunikacji z psem, jest też pozorantem psów służbowych. Z Nartą są laureatami wielu nagród.

■ **Marcin Małachwiej** jest w służbie od 2007 r., a przewodnikiem od 2017 r. Pomimo niedługiego stażu razem ze swoim podopiecznym Nitro są zgranym zespołem. Biorą udział w zawodach i warsztatach w Polsce oraz za granicą.

W Służbie Więziennej jest 105 psów specjalnych i 31 psów patrolowo-obronnych. Minister Wójcik zapewnił, że wszystkie otrzymają profesjonalne legowiska ortopedyczne i zestawy szkoleniowe. Poinformował także, że trwają prace legislacyjne dotyczące zasad emerytalnych psów pełniących służbę w formacjach mundurowych, aby każdy czworonóg mógł otrzymywać świadczenie po zakończeniu służby.

AŁ
zdjęcia **Piotr Kochański**

SYSTEM TELEFONII DLA OSADZONYCH



 dialtech

tel. 61 82 09 900, 606 627 801

ul. Wilczak 16a/6, 61-623 Poznań

<http://dialtech.pl>, e-mail: handlowiec@dialtech.pl



„Maria K.” – Kolektyw Kobietostan, Zakład Karny w Krzywańcu, 2018 (pokaz w Teatrze Ósmego Dnia w Poznaniu), fot. Maciej Zakrzewski

Nie bójmy się spotkać człowieka

Pomysły przychodzą jej do głowy po spotkaniach z ludźmi. – To wszystko jest z nich – mówi reżyserka Agnieszka Bresler. A że dużo ludzi i grup spotyka, dużo też pracuje. Tworzy projekt za projektem. Od 2014 r. współpracuje z Zakładem Karnym nr 1 we Wrocławiu. Później zaczęła jeździć do skazanych kobiet w Krzywańcu. Tworzy tam teatr.

Wrocławiu w ramach projektu „Odkluczanie”, który artystka prowadzi wraz z włoskim aktorem i reżyserem Diego Pileggi (prezes Fundacji Jubilo), powstały do tej pory dwa spektakle: „Odzwiercie-

dlenie” i „Kain”. Każdy z nich był budowany latami. Taki jest teatr więzienny: żywy, nieustannie się przekształca, rozwija w miarę grania. Aktorzy wychodzą na wolność, nowych trzeba wciągnąć w rolę.

W Krzywańcu reżyserka napisała scenariusze do dwóch spektakli: „Maria K.” i „Wiera Gra”. Oba były nagradzane na przeglądach teatralnych i prezentowane na festiwalach, m.in. na ogólnopolskim Festiwalu Teatral-

nym „Kontrapunkt” w Szczecinie. Bresler spotyka się z wielką przychylnością dyrektora Zakładu Karnego w Krzywańcu i z tak wieloma możliwościami, że pomimo odległości dzielącej Wrocław i Krzywianiec jest tam regularnie. W tym roku, dzięki dofinansowaniu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, reżyserka zrealizowała tam nowy projekt „Lato w teatrze”. Uważa go za swoje najważniejsze działanie. Było to połączenie obozu teatralnego z programem „Leśna kolonia”, realizowanym w jednostce od 14 lat. – Nie przyjechalibyśmy z gotowym pomysłem, tylko z otwartością na to, że grupa jest różnorodna, przestrzeń zmienna i podlega wielu regulacjom, więc musimy być elastyczni – tłumaczy Bresler.

„Lato w teatrze” okazało się sukcesem. Po dwóch tygodniach wspólnego pobytu na scenie wystąpiło 25 osób: dzieci skazanych i ich matki, dzieci wychowawczyń, które opiekowały się projektem, a także funkcjonariusze Służby Więziennej – zupełnie ponad podziałami. Dzięki temu projektowi udało się artystom we współpracy z kadrą więzienną – może tylko na chwilę, ale rzeczywiście – odczarować i przewietrzyć więzienie. I uczynić je miejscem, w którym spotkanie jest możliwe. Na pokazie finałowym na widowni było 90 osób, przedstawiciele służb, lokalnych mediów, władz, osadzeni, ich rodziny. Był to spektakl promenadowy, czyli akcja działa się przed bramą, na bramie, na spacerniku, dziedzińcu. Publiczność szła ścieżkami z kredy narysowanymi przez dzieci. To były kręte drogi, tak jak nasze życie.

Artystka ma ogromną nadzieję, że nie był to projekt jednorazowy. Chciałaby powtórzyć go w innych zakładach karnych. Pragnie też zarazić je

teatrem kolektywnym, który przynosi – jak mówi – niesamowite efekty. Kilkoro skazanych z Wrocławia, zaangażowanych w teatr od początku, przeprowadziło warsztaty teatralne dla młodocianych przestępców, podopiecznych lokalnego Mornaru i kuratorów. Podzielili się swoimi umiejętnościami. – To były pilotażowe zajęcia, które stworzyliśmy. Więźniowie wykorzystali narzędzia otwarcia, spotkania i konfrontacji z drugim człowiekiem, a my byliśmy dla nich mentorami – opowiada Bresler.

Przestrzeń ekspresji

Zdobyć finanse na projekty nie jest łatwo. Każdorazowo to jest walka. Pisanie wniosków z nadzieją na to, że jakieś pieniądze się zdobędzie. Aktorka tworzy teatr więzienny we współpracy z Fundacjami Jubilo i TIFF Collective. Wnioski pisze sama, ale potem konsultuje je ze specjalistami. Na razie się udaje.

We Wrocławiu na Kleczkowskiej artystki wspólnie z więźniami, cegła po cegle, wyremontowały salę teatralną. Czyścili pomieszczenie, objęli narzutami, pożyczili światła z teatrów miejskich. Ogłosili też zbiórkę na zakup wyposażenia sali. – Po to, żebyśmy nie musieli świateł pożyczać – twierdzą. – I żebyśmy mogli położyć nową podłogę, bo teraz jest beton, a chcielibyśmy parkiet. Trwa zbiórka w internecie (<https://zrzutka.pl/odkluczanie-stworz-z-nami-przestrzen-wolnosc-chb3fy>).



„Kain” – Fundacja Jubilo, Zakład Karny nr 1 we Wrocławiu, 2019 (pokaz w Sądzie Okręgowym we Wrocławiu) fot. Paulina Anna Galanciak



„Wiera Gra” – Kolektyw Kobietostan, Zakład Karny w Krzywańcu, 2019 (pokaz w Teatrze Ósmego Dnia w Poznaniu), fot. Paulina Anna Galanciak

Nagrody i wyróżnienia

2017 r. „Odzwierciedlenie” – I miejsce na IV Ogólnopolskim Konkursie Więziennej Twórczości Teatralnej w Poznaniu oraz nagroda główna na Przegłądzie Sztuki Więziennej w Sztumie.

2018 r. „Maria K.” – I miejsce w Poznaniu, II miejsce w Sztumie i główna nagroda aktorska dla więźniarki. Agnieszka Bresler otrzymała nagrodę 30 kreatywnych Wrocławia za całokształt działalności artystycznej.

2019 r. Nominacja Agnieszki Bresler do Nagrody Kulturalnej Gazety Wyborczej WARTO za spektakle: „Kobietostan. Chór na jedną aktorkę” i „Maria K.”. „Kain” – w Poznaniu wyróżnienie za prezentację audiowizualną (pokaz bez aktorów). „Wiera Gra” – wyróżnienie. Oba spektakle dostały dodatkowe wyróżnienia od Teatru Ósmego Dnia z zaproszeniem do ponownej prezentacji. Agnieszka Bresler i Diego Pileggi – wyróżnienia za wnoszenie nowej jakości artystycznej do więziennej twórczości teatralnej. „Wiera Gra” – I miejsce w Sztumie.

Sala teatralna, która może pomieścić ok. 50 osób, to wspólna przestrzeń ekspresji i wolności. Budują ją po to, żeby przyciągnąć publiczność z zewnątrz. I ludzie przychodzą, ciekawi tego, jak jest za wysokim murem. Żeby znaleźć się na liście, trzeba podać swoje dane i przejść kontrolę ochronną. Odbiło się już kilka pokazów. Wejście jest za darmo.

Terminy spektakli artystki ogłaszają w internecie. W październiku na afiszu „Kain”, do którego Agnieszka Bresler pisała scenariusz, a reżyserował Diego Pileggi z Fundacji Jubilo. Przedstawienie pokazuje człowieka z piętnem zbrodniarza, mordercy. – Nie bójmy się spotkać w nim człowieka – apeluje artystka. Wystarczy nie odwrócić się i nie odejść, wysłuchać.

Agata Pilarska-Jakubczak

Chcę tu robić teatr

O teatrze więziennym z Agnieszką Bresler, aktorką, reżyserką, rozmawia Agata Pilarska-Jakubczak.

Wchodzi pani do więzienia i co mówi? Dzień dobry, nazywam się Agnieszka Bresler, chcę tu robić teatr?

– Żaden z projektów więziennych nie byłby możliwy, gdyby nie middlemen, czyli ludzie, którzy umożliwiają. W zakładach karnych są nimi wychowawcy. Niezbędni. Katarzyna Płatek, Marcin Osmólski, Natalia Górska, Piotr Małocha, Ewa Igiel – to ludzie, którzy traktują pracę jak misję. Wkładają całe swoje serce w to, co robią.

Od ośmiu lat pracuje pani we Wrocławiu z ludźmi wykluczonymi, ze społecznościami marginalizowanymi. Koczowisko romskie, osoby z doświadczeniem choroby psychicznej, z niepełnosprawnościami, bezdomne. Jak pani trafiła za bramę więzienną?

– Kiedy zaczęłam specjalizować się w tematyce wykluczenia społecznego i kultury, mój znajomy aktor powiedział, że grał kiedyś spektakl w zakładzie karnym na Kleczkowskiej, i że jest tam sala teatralna. Zdałam sobie sprawę, że wiele razy przechodziłam obok tego więzienia, ale nigdy nie zastanawiałam się, co jest za tym wysokim murem, nigdy nie podnosiłam wystarczająco wysoko głowy i nie myślałam o więzieniu jako o miejscu wykluczenia. Dlaczego nie wejść z projektem również tam? Kierowała mną potrzeba łamania społecznych stereotypów i burzenia murów.

Z czym pani przychodzi?

– Chcę pomóc społeczeństwu wyciągnąć jedną cegłę z muru, żebyśmy się lepiej zobaczyli. Żebyśmy zobaczyli, że tam za murem też jest człowiek. Bo zbyt łatwo o tym zapominamy. Moim celem nie jest pomaganie więźniom. Nie czuję się odpowiedzialna za ludzkie losy. Mogę spotkać się i wysłuchać, pomóc muszą sobie sami. Spotykam się z drugim człowiekiem tu i teraz, w dniu, kiedy on ma takie, a nie inne możliwości. Wydaje mi się, że w więzieniu jest mało takich pomostowych działań, które pozwalają osadzonym budować powrotną drogę do społeczeństwa. Teatr jest ku temu drogą bodającą najlepszą. Dużo mogą zdziałać także nasze metody pracy.

Jakie to są metody?

– Tym różnimy się od standardowego teatru, że staramy się pracować kolektywnie. Nie przychodzimy z gotowym scenariuszem, nie reżyserujemy spektaklu, nie robimy castingów i nie obsadzamy w rolach. Jedynie współtworzymy. Oznacza to, że spektakl powstaje dłużej, ale osadzeni mają okazję do wykazania się kreatywnością. Piszą teksty, pracują także pod naszą nieobecność. Stawiamy przed nimi wyzwania. Powstają historie dużo bardziej osobiste niż w przypadku gotowego scenariusza. Pięć lat temu, w listopadzie 2014 r., weszliśmy po raz pierwszy na Kleczkowską z pilotażowym projektem „Odkluczanie” i prowadzimy go do dziś.

Co oznacza ta nazwa?

– Pierwsza wizyta w zakładzie karnym była dla mnie bardzo intensywnym przeżyciem. Zapamiętałam wszystkie drzwi i kraty, które były „odkuczane” i „zakuczane”. W miarę jak wgłębialiśmy się w więzienie, czułam, że coraz bardziej oddalam się od stabilnego lądu. Teatr jest narzędziem, które pozwala te drzwi metaforycznie „odkuczać” i budować korytarz powrotny do społeczeństwa.

Da się to zrobić?

– Oczywiście, że się da. Wierzę w prawo drugiego człowieka do zmiany. To jest główną motywacją tego, co robię. Natomiast odpowiedź, czy dana osoba powróci do społeczeństwa i czy będzie w stanie w nim funkcjonować, jest indywidualną odpowiedzią. Przy projektach współpracujemy z osadzonymi, którzy są gotowi na zmianę.

Jak wygląda nabór do grup teatralnych?

– To wychowawcy typują i kierują osadzonych do nas. Ufamy, że wybiorą odpowiednie osoby. Niekoniecznie te ze zdolnościami aktorskimi – choć to też jest ważne, aby przekaz był pełen, aktor czuł satysfakcję, a widz miał możliwość obcowania ze sztuką. Ten teatr budowany jest przede wszystkim jednak w oparciu o potrzebę ekspresji. Role mogą być wię-



sze i mniejsze. Najważniejsze jest to, żeby obecność na scenie była prawdziwa. Często mówię, że taki teatr jest zdejmowaniem maski, nie zakładaniem. Zdejmowaniem na chwilę łutki oprawcy i zbrodniarza, i bycia po prostu człowiekiem.

Więźniowie myślą o sobie, że są źli?

– W takiej masce funkcjonują. W zakładzie karnym jest mało przestrzeni, aby wykazać się wrażliwością, kreatywnością, odpowiedzialnością. Nie ma tutaj miejsca na to, żeby być kimkolwiek innym niż więźniem. Teatr stwarza taką możliwość. Jest najlepszym z możliwych korytarzem, który pozwala wrócić do społeczeństwa, ale poza tym jest sztuką, pozwala na ekspresję, jest więc przede wszystkim spotkaniem. Z sobą samym, ponieważ musimy się zmierzyć ze swoimi barierami, ograniczeniami, naszym strachem, wyrazić siebie prawdziwie. Tutaj nie ma się za czym schować, również w emocjach, które przekazujemy na scenie. Trzeba też spotkać się z drugim człowiekiem. Obrazu nie maluje się wspólnie, muzyki nie komponuje się wspólnie. Teatr – tak, robi się go z drugim człowiekiem. To praktyczna lekcja empatii: przed drugim musimy się znaleźć, musimy się z nim zmierzyć, zobaczyć siebie w jego lustrze. Mówię tu zarówno o partne-

rze na scenie, czyli o drugim aktorze, jak i o publiczności. Ona też jest naszym partnerem w spotkaniu. Bo teatr nie istnieje bez publiczności. Teatru nie robi się tak jak rzeźby czy filmu – przed konfrontacją z odbiorcą dzieła. Tutaj akt tworzenia dokonuje się w momencie spotkania z widzem – teatr jest dla niego. To całkiem co innego niż film.

Co aktorowi daje gra na scenie?

– Jeśli dopełnienie tworzenia dokonuje się na scenie, to znaczy, że aktor dopiero tam staje się sztuką. On sam jest tym tworzywem. To jest transformujące doświadczenie. Kiedyś dawno temu w szkołach uczyli nas o katharsis, które można przeżyć oglądając spektakl. Ale ten sam proces może zająć w człowieku, który gra i znajduje się na scenie. To jest swoiste oczyszczenie i rzeczywista konfrontacja z samym sobą.

Wasz pierwszy spektakl „Odzwierciedlenie”, który powstał w zakładzie we Wrocławiu kończy scena, w której aktorzy – kilku mężczyzn – stają przed pierwszym rzędem publiczności i wyciągają ręce w symbolicznym geście. Co to znaczy?

– To miał być tylko obraz człowieka, który wyciąga rękę. Sam tytuł „Odzwierciedlenie” mówi o naszej konfrontacji z drugim człowiekiem. Spektakl był w całości zbudowany z autorskich tekstów skazanych, w odpowiedzi na wiersz Walta Whitmana „Do ciebie” i badał granice akceptacji drugiego człowieka. Podczas ostatniej prezentacji tego spektaklu w zakładzie karnym w aktorach coś się zmieniło, oni wyciągając ręce do publiczności mieli w sobie rzeczywistą potrzebę akceptacji i bycia wysłuchanym i do tych ich wyciągniętych dłoni wstał cały rząd publiczności. Odtąd tak kończyło się każde wykonanie tego spektaklu. Za każdym razem publiczność stawiała z aktorami w cztery oczy, w narysowanym kredą obrysie stóp na podłodze. Bo jeżeli odważymy się na chwilę wyobrazić sobie, że role się zamieniają i że nasze życie potoczyło się zupełnie inaczej, może to nas bardzo zbliżyć do drugiego człowieka. Więźniowie odsiadują wyroki, są odgradzeni od nas bardzo wysokim murem, ale nawet ci, którzy spędzą tam wiele lat, któregoś dnia powrócą, żeby współtworzyć z nami społeczeństwo. Uważam, że w naszym wspólnym interesie jest, żeby wrócili lepsi.

Przez pierwsze lata pracowała pani ze skazanymi mężczyznami we Wrocławiu, a teraz również z kobietami w Krzywańcu.

– W 2016 r. rozpisałam projekt „Kobietostan”, który miał przywrócić głos różnym grupom kobiet wykluczonych. Zaczęłam rozmawiać z nimi w zakładach karnych, schroniskach dla bezdomnych, domach samopomocy o sile ich głosu. Jak postrzegają swój głos, swoje miejsce w społeczeństwie, w którym momencie on stracił siłę. Moim głównym narzędziem pracy jest głos, więc te warsztaty prowadziłam dwutorowo. Pracowałam z głosem: śpiewem i tekstem, a także rozmawiałam z kobietami o ich przeżyciach. To miał być krótki pilotażowy projekt, który przekształcił się w długofalowe działanie. Teraz zakładam Stowarzyszenie Kolektyw Kobietostan, którego większość działań będzie skierowana do kobiet.

Co wyraża głos kobiet wykluczonych?

– Zrobiłam o tym spektakl. „Kobietostan. Chór na jedną aktorkę”. To monodram, który gram, miał premierę w Dzień Kobiet w 2018 r. Buduje on obraz kobiety wykluczonej, przyczyn jej wykluczenia i dramatycznych historii przemocy domowej. Pannie użyczyły mi swoich historii i zrobiłam spektakl, aby grać go w zakładach karnych i uczynić z niego narzędzie wzmacniania kobiet. By nie bały się mówić i dzielić swoimi uczuciami. Gram ten spektakl także w teatrach, bo w tych obrazach kobiet wykluczonych są historie nas wszystkich. Jest tam uniwersalna prawda o wykluczeniu poprzez pleć. Chcę przekazać, abyśmy walczyły o swoją godność, swoje miejsce, głos. Tego nauczyły mnie kobiety w zakładach karnych i w schroniskach dla bezdomnych. Przede wszystkim ich odwaga, by podzielić się swoimi historiami. Ich głos stracił na sile w okresie dojrzewania, wzmacniał się w czasie porodu, ale wciąż pamiętają jego moc.

Jak można go odzyskać?

– Nie mam odpowiedzi na to pytanie. Raczej pytam o to kobiety. Wielokrotnie słyszałam, że jedynym narzędziem samowzmacniania jest wypuszczanie tych historii, niestrzymanie ich w sobie. W spektaklu pojawiają się słowa więźniarki: „nie wolno tego trzymać w sobie, bo niewypowiedziane będzie rosło”. Poprzez teatr na poziomie warsztatowym i teatralnym te

kobiety mogły usłyszeć swój głos na nowo. Zaśpiewać, wyjść poza strefę komfortu – to pozwala później odnajdywać nowe pokłady odwagi w innych przestrzeniach życia.

Doczekamy się tournée z tym spektaklem po jednostkach penitencjarnych?

– Bardzo bym chciała. I chciałabym taki projekt przeprowadzić ze skazanymi mężczyznami. Rozmawiać z nimi o równouprawnieniu płci, o funkcjonowaniu w społeczeństwie mężczyzn, którzy muszą być twardzi, silni i nie wolno im okazywać wrażliwości. Po tych rozmowach powstałby z pewnością kolejny spektakl...

Wchodzi pani ze sztuką w środowiska wykluczone, dlaczego pani nie gra na przykład na scenie Teatru Wielkiego w Warszawie?

– Spędziłam sześć lat w Szkocji, grałam tam w teatrach, biegałam na castingi, byłam aktorką, ale też tłumaczką interwencyjną. Spędzałam dnie, a częściej noce na posterunkach policji, na porodówkach i w zakładach karnych, miałam wrażenie, że to moje działanie teatralne równoważę działaniem społecznym. Kiedy wróciłam do Polski, zabrakło mi tego. Okazało się, że mogę tak się realizować w przestrzeni teatru więziennego. Interesuje mnie to dużo bardziej niż duże sceny i czekanie na telefon od reżysera, który mnie dostrzeże. Swoją pracą wypełniam poczucie społecznej odpowiedzialności, które zawsze miałam. Chciałam tworzyć w swoim języku, o sprawach, które mnie dotyczą. Czasem mówię, że nigdzie nie pracuję mi się tak dobrze jak w więzieniu. Mam tu miejsce, przestrzeń i czas, aby się skupić na sztuce. I ludzi, którzy mają ogromną potrzebę ekspresji i wyrażania siebie oraz potrzebę zmiany. Teatr daje im możliwość uczynienia tego wszystkiego. Uważam, że nasze spektakle nie odbiegają niczym od inscenizacji niezależnych, offowych, od sceny teatru alternatywnego w Polsce. I co ważne, przy realizacji wielu projektów współpracuję z byłymi osadzonymi. Moim oświetleniowcem jest były więzień, zarabia w ten sposób na życie. Była skazana szyje mi kostiumy do spektakli i asystuje. Teatr stał się faktycznym pomostem, który zaprowadził tych ludzi z powrotem do społeczeństwa i pozwolił im znaleźć swoje miejsce na nowo.

zdjęcie Agata Pilarska-Jakubczak

Bo oczy są jasne

Rozmowy w kryminale są raczej powierzchowne, a dbanie o kobiecość i wygląd – mocno ograniczone. Stąd pomysł na osobiste listy do osadzonych, profesjonalny makijaż i sesję zdjęciową. W niecodziennym projekcie artystycznym „Metamorfozy” wzięło udział kilkanaście osadzonych kobiet z Aresztu Śledczego w Białymstoku. Jego pomysłodawcy – Urszula i Kamil Śleszyńscy – do współpracy zaprosili wizażystkę Dorotę Lange.

Chciałem dowiedzieć się, czym jest kara pozbawienia wolności z perspektywy kobiet – mówi fotograf Kamil Śleszyński, który kilka lat temu, realizując podobny projekt, uwiecznił na swoich zdjęciach skazanych mężczyzn z podlaskich jednostek penitencjarnych. – Szukaliśmy z żoną pomysłu i wtedy pojawiło się pytanie: czy za kratami można zachować kobiecość?

– Nigdy nie byłam w więzieniu, areszt śledczy i zakład karny znaczy-

– Napisałam do wszystkich kobiet listy – mówi Urszula Śleszyńska. – Nie chciałam, żeby to była ankieta, tak jak wcześniej w projekcie z mężczyznami, tylko coś osobistego, co w nich zostanie, będzie wzrastać, pozwoli się stworzyć

Porozmawiajmy na papierze

To były wyjątkowe trzy dni. Najpierw osadzone, te które zgodziły się wziąć udział w projekcie, dostały listy.

Potem był profesjonalny makijaż i wreszcie sesja zdjęciowa. Były emocje: łzy i śmiech, podekscytowanie i zaskoczenie.

Uczestniczki projektu to nie przypadkowo wybrane panie. – Bardzo zależało nam na tym, żeby były to kobiety, które mają problem z poczuciem własnej wartości, mocno doświadczone przez życie, takie, które nie zaznały pozytywnych reakcji od ludzi z zewnątrz, nie usłyszały dobrego słowa – opowiada mjr Michał Zagłoba, rzecznik prasowy Dyrektora Okręgowego Służby Więziennej w Białymstoku. – Chcieliśmy im pokazać, że są ludzie, którzy interesują się ich losem, nie oceniają, nie patrzą przez pryzmat popełnionego przestępstwa.

„Witaj Nieznajoma!” – tak zaczynały się listy, które Urszula Śleszyńska

napisała do każdej z nich. Nie znały się, nigdy wcześniej się nie widziały. I to było pierwsze zaskoczenie. Bo przecież listów dziś już nikt nie pisze. A tu jeszcze obca osoba i tak osobiste, szczerze? Wzruszone czytały dalej: „(...) Być może nigdy się nie zobaczymy. Ale chciałabym z Tobą porozmawiać. Na papierze. Chciałabym, żebyś napisała mi coś o sobie. Jeśli tylko masz ochotę. Pokazała mi tę twarz, którą kiedyś ukrywałaś pod makijażem, a teraz kierujesz w stronę krat w oknie”. Potem pisała o sobie, o doświadczeniu zagrożonej ciąży, które porównywała w liście do wyroku, a zamknięcie w czterech ścianach bez możliwości swobodnego poruszania się – do więzienia.

– Mąż robił wszystko, z zapalaniem i gaszeniem światła włącznie – tłumaczyła Urszula Śleszyńska, wiedząc, że w zakładach karnych osadzeni też nie gaszą i nie zapalają światła. W listach pytała je jak koleżanka: co jadły na śniadanie, czy wolą kawę czarną czy białą, co chciałyby sobie kupić. Ale oprócz pytań lekkich były też trudne i poważne: za kim tęsknią, czy żałują, czego się boją i co zrobią, gdy wreszcie wyjdą na wolność.

– Uderzył mnie ten list. Wzruszył. Popłakałam się – mówiły potem osadzone kobiety. Prośby Urszuli o odpowiedź nie zignorowała żadna. Odpisały. Niektóre z serca, jakby pisały z najbliższą osobą na świecie. Dziękowały, opowiadały o swoich rozterkach, o smutku, żalu i marzeniach. Były też odpowiedzi mniej wylewne, bardziej lakoniczne, ale wszystkie szczerze.

– I to jest dla mnie najważniejsze. Ja je wszystkie tak samo doceniam. Bo są prawdziwe, pisane przez prawdziwych ludzi, kobiety, które za murami zostawiły swoje życie i próbują sobie radzić z karą pozbawienia wolności – mówi Urszula, a jej mąż dodaje: – W listach przyznają, że jest im ciężko, ale mówią też, że nie znalazły się w więzieniu w nagrodę. Żałują, tęsknią, planują.

Firana rzęs

– I chcą być piękne – dodaje wizażystka Dorota Lange, która ze skazanymi spotkała się kilka dni przed tym, nim usiadły do pisania listów.

Jej zadaniem było sprawić, by kobiety poczuły się wyjątkowe. Do aresz-



Dorota Lange maluje osadzoną w AŚ w Białymstoku

to dla mnie to samo. Nie wiedziałam, czego się spodziewać – dodaje wizażystka Dorota Lange, która bez wahania zgodziła się wziąć udział w projekcie. – Szłam tam z nastawieniem, że chcę zrobić dla tych kobiet coś dobrego. Dać im odrobinę przyjemności, kobiecości, uśmiechu. Nie interesowała mnie ich przeszłość.

ska napisała do każdej z nich. Nie znały się, nigdy wcześniej się nie widziały. I to było pierwsze zaskoczenie. Bo przecież listów dziś już nikt nie pisze. A tu jeszcze obca osoba i tak osobiste, szczerze? Wzruszone czytały dalej: „(...) Być może nigdy się nie zobaczymy. Ale chciałabym z Tobą porozmawiać. Na papierze. Chciała-

tu przyszła z kosmetykami najlepszych marek, a z osadzonymi rozmawiała jak ze swoimi klientkami. O pielęgnacji, podkładach, sztucznych rzęsach, kobiecości. Nie pytała o wyroki, chętnie słuchała, jak wygląda codzienne życie za murami.

– To był dla mnie zupełnie inny świat. Nie zdawałam sobie sprawy, że tu nie ma luster – mówi. – Dla mnie, która codziennie pracuję otoczona lustrami, to był szok. Myślę, że tak samo duży jak dla nich, gdy spojrzały na swoje odbicie w makijażu.

Reakcje były przeróżne. Niektóre prawie się popłakały, inne się śmiały, wszystkie nie mogły się nadziwić, że wyglądają tak pięknie.

– To była ogromna radość, dla mnie i dla nich. Dziewczyny czuły się jak gwiazdy i mówiły, że nigdy wcześniej nie miały takiego makijażu. To było niezwykle doświadczenie – mówi Dorota Lange.

– To, co zrobiła pani Dorota, to klasa! – cieszyły się osadzone jeszcze kilka dni później.

– Na co dzień malujemy się tak podstawowo – dodała inna. – Co mi to dało? Powrót do normalności, podniesienie własnej wartości i radość. Zupełnie inaczej się czułam!

– A ja żałowałam, że tego dnia nie miałam widzenia – mówiła kolejna. – Bo to było coś niesamowitego. Firana rzęs, szminka od Coco Chanel, zupełnie inna twarz.

– Tych rzęs było najbardziej szkoda. Każda z nas chciała zostawić je jak najdłużej – mówiły szczęśliwe podczas spotkania tydzień później. Dziewczyny przyszły odmienione – tym razem w makijażu, który zrobiły sobie same.

Dorota Lange nie kryła radości i wzruszenia. Na widok osadzonych

wykrzyknęła: – O! Pomalowane jesteście! Jestem z was dumna!

Kobietom dziękował też Kamil Śleszyński. Za odwagę i zaufanie, otwartość i szczerłość. I za zdjęcia, których są bohaterkami. Fotografie też są niezwykle: czarno-białe, artystyczne, momentami niedoświetlone. Nieidealne. O to właśnie chodziło. O portrety, które ukazywałyby złożoność duszy skazanych kobiet.

– Widać, że są pomalowane, że mają długie rzęsy – mówi Urszula Śleszyńska. – Prawda, że jest dużo półcieni, ale jest też nadzieja w tych zdjęciach. Bo oczy są jasne. I to jest wyjście z mroku. Widać, że one tęsknią za wolnością. I że nie chcą tu wracać. Trzymam kciuki, żeby im się udało.

Początek zmiany

Na podstawie materiałów zebranych podczas projektu Śleszyńscy chcą wydać książkę – album. Są przekonani, że tego typu projekty są nie tylko bardzo ważne, ale też potrzebne. Po pierwsze pomagają osadzonym dowartościować się, spojrzeć na siebie jak na atrakcyjne i silne kobiety. Za zmianą fizyczną zawsze idzie ta psychiczna – zmiana w postrzeganiu samej siebie.

– Z drugiej strony mamy tu wejście w bliską relację z osobą, której się nie zna. Udzielenie odpowiedzi na bardzo osobiste pytania, zmusza do refleksji. To tak, jakby ktoś się postawił w lustrze, żeby dostrzec swoje prawdziwe odbicie – mówi mjr Michał Zagłoba. – Jaką tu i teraz jesteś osobą,



Kamil Śleszyński, pomysłodawca projektu, podczas pracy

czy wyciągasz jakieś wnioski? To jest podstawa każdej zmiany w człowieku. Początek.

Pomysłodawcy zwracają też uwagę na drugi aspekt – odbiorców książki, ludzi, którzy są na wolności. Bo to od nas w dużej mierze zależy, jaki powrót do rzeczywistości będą miały kiedyś te kobiety.

– Jak zostaną przyjęte? Czy znajdą wsparcie? – zastanawia się Urszula Śleszyńska. – Wyszydanie i piętnowanie na pewno im nie pomoże. Wiem, często robimy tak ze strachu. Wyobrażamy sobie patologię, recydywę, kobiety bez zębów, z infantylnymi tatuażami. I nie przeczę, takie też się zdarzają. Ale one też potrafią być piękne. Jeśli tylko zatrzymamy się i chociaż przez chwilę spojrzymy na nie bez uprzedzeń. Mam nadzieję, że ten nasz projekt w tym pomoże.

Anna Krawczyńska
zdjęcia **Michał Zagłoba**



Listy osadzonych trafiają do Urszuli Śleszyńskiej, która napisała do nich jako pierwsza

Opowieści dla Przeróbki

Przypowieści, legendy, fragmenty mitów i eposów – niedługo minie rok, jak osadzeni z oddziału terapeutycznego Zakładu Karnego w Gdańsku-Przeróbce słuchają opowieści i przy ich pomocy „przerabiają” swoje problemy i deficyty.

Jako opowiadaczka i arteterapeutka od listopada 2018 r. prowadzę comiesięczne spotkania z osadzonymi. Od czterech miesięcy projekt jest koordynowany przez Fundację Generacja, dzięki funduszom pozyskanym od Miasta Gdańsk.

„Opowieści dla Przeróbki” to tytuł projektu, który jest kontynuacją wcześniejszych działań arteterapeutycznych o charakterze wolontaryjnym. Zajęcia angażują osadzonych w proces twórczy, będący ich własną aktywnością terapeutyczną. Koncepcja tego projektu bazuje na pracy z opowiadaniem i rysunkiem terapeutycznym.

Jak opisać ciszę

Zapis zajęć arteterapeutycznych z przekazem ustnym jest z definicji niekompletny, gdyż nie oddaje tego, co zostaje poza sferą słowa, czyli odczuć, jakie mu towarzyszą. Jak opisać mglisty jesienny poranek w więzieniu za torami, atmosferę, mijane twarze i szcęk zasuwanych krat? To szalenie trudne. Jak w opisie realizacji projektu umieścić milczenie – tę zapadającą po opowieści ciszę obciążoną znaczenia-

mi i emocjami? Jak wyrazić w słowach uścisk dłoni oddany trochę z zaskoczenia, ale mocny i szczerzy? Opowiem więc o opowiadaniu.

Dotarliśmy wspólnie do progu zbiorowego zamętu. Trudno się w nim odnaleźć i zachowywać zgodnie z normami lub wybrać sobie te z nich, z którymi moglibyśmy spokojnie żyć, zachowując siebie. Nagłe zmiany społeczne, utracenie wspólnoty międzypokoleniowej, międzysąsiedzkiej, międzyludzkiej, wszechobecna jednorazowość i konsumpcjonizm, dokonały spustoszeń na niespotykaną skalę. Przemiany te i ich konsekwencje, choć dotyczą każdego z nas, są wyraźnie cięższe dla jednostek, których niewystarczające zasoby emocjonalne, różnego rodzaju dysfunkcje i trudności adapta-



Grażyna Groszek Stanilewicz jest absolwentką romanistyki na Uniwersytecie Łódzkim oraz studiów podyplomowych z zakresu edukacji, literatury i arteterapii; lektorką języka francuskiego, laureatką francuskojęzycznych konkursów literackich i wolontariuszką na rzecz osób z niepełnosprawnością intelektualną. Od 2010 roku, jako 1/2 grupy Łowcy Słów, zajmuje się krzewieniem sztuki opowiadania.

Jako Groszek Stanilewicz jest autorką książek z baśniami: HUMANUS (2012 r.) i UMEME CHANGA (2015 r.).

cyjne, zaburzają całościowe funkcjonowanie.

Narracje ustne od zarania dziejów były darem wymiennym. W kulturach przedpiśmiennych były obecne we wszystkich obszarach ludzkich działań i bytu. Opowieść stanowiła część plemienną historii, była wskaźnikiem norm obyczajowych, przekazywaniem wierzeń i wyobrażeń. Wędrowni bazarze przynosili wieści z najodleglejszych miejsc. Ciekawa historia zawsze była w cenie. Poza funkcją rozrywkową była, przede wszystkim, nieocenionym źródłem informacji o świecie. Nie tak dawno jeszcze „danie komuś słowa” miało moc, stawało się wartością samą w sobie. My zaś, za kliknięciem w smartfonie, odeszliśmy od tego co było żywe, nasze od zawsze.

Dawno, dawno temu

Zjawisko narracji, czyli opowiadania mitu, baśni i podania, może wydawać się nieco archaiczne; warto jednak zwrócić uwagę na to, że społeczności niepiśmienne nie miały potrze-



by zadawania sobie pytań dotyczących korzeni czy tożsamości. Rola opowieści polegała na utrzymaniu naczelných ludzkich wartości, wyraźnego duchowego pionu, życiowego ukierunkowania, którego nam, bywalcom dyskotek i hipermarketów, brakuje.

Choć jako cywilizacja staliśmy się niemalże elektroniczni, jako ludzie nie zmieniliśmy się tak bardzo. Słyszając słowa: *Dawno, dawno temu żył sobie młody człowiek, sierota, Remus mu było na imię...*, bezwiednie koncentrujemy uwagę na mówiącym, rozsiadamy się wygodniej, nasze tętno i fale mózgowe spowalniają, uruchamiamy wyobraźnię i dajemy się ponieść historii. Opowiadanie, żywe słowo, obecność drugiego człowieka, kontakt z dziedzictwem niematerialnym, wspólna zaduma nad zasłyszczanymi treściami, wciąż są formą wsparcia, budowania tożsamości i wspólnoty.

Przekaz, z którym przychodzę do pacjentów oddziału, znacznie różni się od „pogadanki edukacyjnej”, wykładu czy grupowych zajęć terapeutycznych. Zadaniem projektu jest dać grupie docelowej narrację, których treść spełniałaby kilka ważnych warunków do-

tyczących estetyki, interakcji i przekazu etycznego.

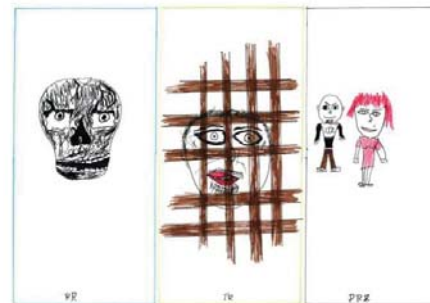
Dwugodzinne bloki zajęć dzielą się na część narracyjną i część plastyczną, nieodłącznie związane z ramowym programem terapeutycznym oddziału.

Na pierwszą godzinę wybieram trzy, cztery historie: przypowieści, legendy lub fragmenty mitów i eposów. Niosą one, w sposób metaforyczny, uniwersalne przekazy. Obrazują ludzką egzystencję, problemy, konsekwencje wyborów, dostarczają wzorców alternatywnych zachowań. Struktura tych opowiadań, najczęściej jednowątkowa, daje możliwość dość łatwego odtworzenia ciągu przyczynowo-skutkowego i późniejszej dyskusji o głównych problemach przedstawionych bohaterów.

A gdy wyjdę...

Druga godzina to czas osobistych przemyśleń i pracy uczestników nad treściami, które usłyszeli. Około dwudziestoosobowa grupa osadzonych mierzy się z zadaniem plastycznym dotyczącym bezpośrednio problemów, z którymi się borykają. Tematy dotyczą tożsamości, przemijania, uzależnienia, dobra i zła. Rysunek terapeutyczny jest zetknięciem się z własnym wyobrażeniem wewnętrznej rzeczywistości, daje okazję do zdystansowania się, przewartościowania i zobrazowania problemów, nawet tych tkwiących w podświadomości.

Analiza prac i kwestionariuszy wypełnianych po warsztatach twórczych, także opinie zwrotne grona terapeutycznego i samych



Pożytki z opowieści

- **Wartość estetyczna:** dobrze opowiedziana historia, wnosząc element epiki, odrywa słuchacza od jego „tu i teraz” i przenosi go do czasu rozgrywanej się akcji.
- **Wartość interakcji:** jest żywym spotkaniem słuchacza i bazarza, nosiciela historii, osoby „z zewnątrz”, która nie jest funkcjonariuszem, terapeutą, wychowawcą czy nauczycielem, ale przychodzi dzielić się historią, w tym momencie przeznaczoną dla uczestnika.
- **Wartość etyczna:** przekaz, strukturą przypominający mit czy przypowieść, wytycza ścieżkę bohatera, który swoimi wyborami i przygodami inspiruje oraz dystansuje słuchacza do jego osobistej drogi. Opowieść inicjująca dyskusję, odpowiadając jednocześnie na egzystencjalne pytania o podstawę naszego istnienia, może być drogowskazem lub chociaż znacznikiem pewnego szlaku.

zainteresowanych, wyraźnie świadczy o tym, że forma zajęć, połączona z działaniem plastycznym, nakłania uczestników do osobistych przemyśleń i przededefiniowania postaw. Na przykład taka wypowiedź: „Chciałem się pożegnać i podziękować... Wie pani, mnie nikt, nigdy, nic nie opowiadał. Niedługo wychodzę, a gdy wyjdę, będę chciał opowiadać mojemu synkowi... On ma cztery lata”.

Groszek Stanilewicz
zdjęcia **Agnieszka Szultka,**
Witek Misztal – Fundacja Generacja

Do powstania niniejszego artykułu wykorzystane zostały fragmenty pracy dyplomowej *Terapia Sztuką Opowiadania* mojego autorstwa, pisanej na Studiach Podyplomowych na kierunku arteterapia w AHE w Łodzi.

Więcej o projekcie:
<https://www.facebook.com/Opowiadacze.LowcySlow/> i <https://www.facebook.com/generacja-fundacja/>

Dronom wstęp wzbroniony

Każdy może kupić i używać drony. Są wykorzystywane w celach wojskowych, cywilnych, komercyjnych, rekreacyjnych. I choć w wielu sytuacjach są pomocne, w innych mogą stanowić zagrożenie.

Dziennikarz lokalnej gazety chciał przy pomocy bezpilotowego statku powietrznego (BSP), czyli popularnego drona, nagrać film z zażytkowej starówki Szczecinka. Urządzenie zawisło jednak w powietrzu w okolicach więzienia, znajdującego się w ścisłym centrum miasteczka, i w żaden sposób nie dawało się popro-



wadzić dalej. Żurnalista wystosował do kierownictwa Oddziału Zewnętrznego w Szczecinku pismo z zapytaniem, dlaczego Służba Więzienna utrudnia tego typu manewry. W odpowiedzi przeczytał, że to nie leży w kompetencji formacji. Dowiedział się również, że od pewnego czasu drony już na etapie produkcji mają wbudowany system wyłączania zdalnego sterowania w punktach strategicznych, czyli muszą je omijać. Na liście takich punktów znajdują się tereny jednostek penitencjarnych.

Polska Służba Więzienna jest świadoma zagrożeń związanych z powszechnym użytkowaniem dronów, jednak dotychczas odnotowano zaledwie dwa zdarzenia z ich wykorzystaniem:

jeden zaplątał się w concertinę na stanowisku zewnętrznym uzbrojonym, drugi – zawisł na siatce ogrodzenia.

Statki powietrzne dla każdego?

Od około dekady można zaobserwować bardzo dynamiczny rozwój dronów. Pomijając zastosowania wojskowe, są one coraz powszechniej wykorzystywane na rynku cywilnym oraz przez służby mundurowe. Nie jest już niczym niezwykłym filmowanie z dronów uroczystości ślubnych, inwestycji budowlanych, nieruchomości przeznaczonych na sprzedaż czy miejsc zdarzeń do materiałów przygotowywanych przez stacje telewizyjne. Drony są także używane w geodezji, kontroli upraw, obserwacji przeciwpożarowej prowadzonej przez nadleśnictwa, inspekcji budynków i linii energetycznych wykonywanych w podczerwieni, akcjach poszukiwawczo-ratowniczych czy wreszcie przez służby mundurowe do nadzoru nad prowadzonymi działaniami.

Poza sferą komercyjną, wiele osób sięga po drony w celach rekreacyjnych. Organizowane są wyścigi dronów, zawody w akrobacji, powstają filmy z wakacyjnych wyjazdów, ze spływów kajakowych, górskich wędrówek, zawodów rowerowych czy hippicznych.

BSP może kupić i używać każdy, co spowodowane jest z jednej strony stale spadającymi cenami, a z drugiej łatwością w pilotowaniu. W zasadzie poza dronami-zabawkami wszystkie BSP-y umożliwiają loty w trybie półautomatycznym. Operator nie musi martwić się utrzymaniem urządzenia w powietrzu, a jedynie nadawaniem mu kierunku lotu. Mało tego, do niedawna szczegółowe zasady wykonywania lotów, zawarte w nowelizacji ustawy Prawo Lotnicze z 2011 r., pozwalały na dość swobodne korzystanie z przestrzeni powietrznej przez osoby prywatne w celach rekreacyjnych. Wszelkie BSP-y o masie własnej poniżej 25 kg nie musiały podlegać rejestracji, operator nie miał obowiązku legitymowania się żadnymi uprawnieniami, a loty nie musiały być nigdzie zgłaszane, nawet jeśli odbywały się nad miastami do 25 tys. mieszkańców.

Coraz więcej ograniczeń

Po zmianie przepisów w 2016 r. operator bez licencji wydanej przez

Urząd Lotnictwa Cywilnego nie może już w ogóle latać nad miejscowościami i bliżej niż 100 m od linii zabudowań, a dron musi mieć masę własną nie większą niż 600 g.

Na świecie odnotowuje się coraz więcej przypadków wykorzystania dronów przez przestępców. W Stanach Zjednoczonych częste stały się próby przemytu narkotyków na teren więzień przez małe drony, które nielegalny towar dostarczały wprost do celi. Mały BSP z podczepionym na linie ładunkiem podlatywał do budynku i opuszczał zawiniątko bezpośrednio do wystawionych przez kraty dłoni. Przeciwdziałanie utrudniała mała sylwetka statku powietrznego oraz niska emisja dźwięku pracujących silniczków elektrycznych napędzających pojazd. Wiele takich prób pozostawało niezauważonych lub wykrycie nastąpiło zbyt późno, żeby podjąć jakąkolwiek reakcję.

Dostrzegając konieczność ochrony przed nieautoryzowanym wtargnięciem BSP-a nad obszar chroniony, zaczęto tworzyć środki ochrony pozwalające wykryć i zneutralizować intruza. Są już dostępne systemy oparte o radary milimetrowe, pozwalające kontrolować przestrzeń wokół ochraniającego obiektu oraz wykrywać drony próbujące ją naruszyć. Kolejnym elementem ochrony są zestawy zdolne do neutralizacji drona poprzez zakłócenie łączności między nim a jego operatorem oraz zablokowanie sygnału GPS odbieranego przez drona, powodujące jego automatyczne lądowanie w trybie awaryjnym. Tzw. lanca elektromagnetyczna wyprodukowana dla polskiego wojska przez rodzimy przemysł może być obsługiwana przez jedną osobę.

Sami producenci dronów zaczęli wprowadzać rozwiązania podnoszące bezpieczeństwo. W najnowszych modelach, a także podczas aktualizacji oprogramowania w starszych egzemplarzach, instalowane jest zabezpieczenie, które uniemożliwia przekroczenie niewidzialnej bariery otaczającej strefy zdefiniowane przez producenta. Tak zabezpieczony dron, w którym by nie był posiadaniu, nie wleci więc nad lotnisko, poligon, jednostkę wojskową czy... zakład karny.

Michał Grodner, AŁ
zdjęcie **Piotr Kochański**

Nie pozostał obojętny

Są tam, gdzie dzieje się coś nieprzewidzianego. Akurat jadą na służbę czy robią zakupy w sklepie i... ratują czyjeś życie, łapią złodziei albo zatrzymują pijanych kierowców. Sami mówią skromnie, że zrobili tylko to, co zrobić należało. W cyklu „Zawsze gotowi” prezentujemy sylwetki funkcjonariuszy i pracowników Służby Więziennej, którzy nie zostali obojętni i pospieszyli z pomocą.

URATOWAŁ TURYSTKĘ W EGIPCIE

Sierż. Przemysław Paszek, starszy strażnik działu ochrony w Zakładzie Karnym w Koszalinie, podczas wakacji w Egipcie kierował akcją ratującą życie 19-letniej Polki.

Na urlop wybrał się z żoną i znajomymi. Kiedy szedł plażą w stronę hotelu, zwrócił uwagę na nietypową scenę rozgrywającą się przy jednym z parawanów. Dwie wyraźnie zdenerwowane kobiety pochyliły się nad leżącą na ręczniku nastolatką i usiłowały ją ocucić. – Byłem tuż obok i zapytałem, co się dzieje – opowiada. – Wtedy starsza z pań odpowiedziała, że wnuczka nie reaguje i nie ma z nią kontaktu. W tym momencie podbiegła z wodą młoda dziewczyna, przypuszczałem, że siostra tej, która straciła przytomność. Zamierzała ją połączyć zimnym płynem. Nie pozwoliłem na to. Było południe, upał ponad 40 st. Powiedziałem, że przy tej temperaturze takie nagłe schłodzenie mogłoby wywołać wstrząs termiczny.

Sierżant od razu przystąpił do działania. Z zawodowego doświadczenia wiedział, że skazanym podczas niedocukrzenia zdarzają się omdlenia. Wiedział, jak wówczas postępować. Zapytał, czy dziewczyna cierpi na jakies schorzenia, np. na cukrzycę. Ale babcia, mama i siostra dziewczyny zaprzeczyły. Powiedziały tylko, że wróciła z kąpieli w morzu, położyła się na ręczniku i nawet nie zauważyły, kiedy straciła przytomność. Potem w panice bezskutecznie ją cucili, co zwróciło uwagę Przemysława Paszka.

Funkcjonariusz sprawdził tętno nastolatki. Było bardzo słabe. Próbował nawiązać z nią kontakt. Zbadał reakcje źrenic, upewnił się, czy ma drożne drogi oddechowe, a następnie, ciągle nieprzytomną, ułożył w pozycji bocz-

nej bezpiecznej i pobiegł do znajdujących się niedaleko animatorów. – Poprosiłem o natychmiastowe wezwanie ambulansu. Wtedy nadeszła moja żona, która zna biegle angielski i z jej pomocą rozmowa z Egipcjanami była prostsza. Okazało się, że szpital jest daleko i nie wiadomo, jak długo będzie trzeba czekać na karetkę. A dziewczyna potrzebowała natychmiastowej pomocy, bo jej stan był poważny. – Za pośrednictwem żony poprosiłem obsługę hotelu o samochód, którym udało się przetransportować dziewczynę na spotkanie z ambulansem. Bo każda minuta zwłoki mogła decydować o jej życiu – wspomina strażnik. – Muszę przyznać, że bardzo szybko podstawiono busa, do którego ostrożnie, w dużym ręczniku, przenieśliśmy nastolatkę. Pojechała z nią babcia, i jak później relacjonowała, wkrótce przekazano nieprzytomną załodze ambulansu. W karetce trzeba było natychmiast reanimować młodą Polkę. A po dotarciu do szpitala potrzebowała reanimacji jeszcze dwukrotnie. Na szczęście lekarzom udało się przywrócić ją do życia. W szpitalu dochodziła do sił, jednak nie postawiono żadnej diagnozy. Po niespełna dwóch dobach wróciła do hotelu z zakazem korzystania z kąpieli słonecznych.

– Babcia i mama dziewczyny, kiedy tylko mnie widziały, podchodziły i z płaczem dziękowały za pomoc w ocaleniu ich córki. Cieszyły się, że



znalazłem się przy nich i od razu zareagowałem. Mimo, że jestem przeszkolony w zakresie pierwszej pomocy przedmedycznej, to cała sytuacja zrobiła na mnie duże wrażenie. Ciągle jeszcze ciężko mi o tym rozmawiać i wracać do tamtych chwil. Bo to się ciągle przeżywa. Przyznam, że byłem roztrzęsiony czekając na wiadomości ze szpitala. Dopiero, kiedy babcia dziewczyny powiedziała, że udało się ocalić wnuczkę, spadł mi kamień z serca. Jestem twardym funkcjonariuszem, ale przyznam, że łezka się wtedy połała.

Kiedy sierżant wrócił z wakacji, do jednostki przyszło podziękowanie od mamy uratowanej dziewczyny, która opisała całe zdarzenie. Sierżant został wezwany do dyrektora koszalińskiej jednostki i nagrodzony. A kiedy lokalny portal poinformował o bohaterstwie funkcjonariusza, w komentarzach internetowej społeczności posypało się pod jego adresem wiele miłych słów.

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcie **Miroslaw Wilman**

Praca bezpieczna i higieniczna

W każdej jednostce jest tylko jedna taka osoba. Zazwyczaj kojarzą się z kontrolowaniem, pilnowaniem, nadzorowaniem. W imieniu dyrektora dbają o zdrowie i życie pracowników oraz funkcjonariuszy na stanowisku pracy. Ich świat to przepisy, instrukcje, zarządzenia. Na tym się znają. To ich warsztat pracy.

Każdy dyrektor jednostki oprócz tego, że nią kieruje, jest też pracodawcą – przełożonym funkcjonariuszy, pracowników i skazanych zatrudnionych na rzecz zakładu karnego albo aresztu. Musi więc znać i respektować wiele przepisów dotyczących bezpieczeństwa i higieny pracy oraz służby. Stąd konieczność zatrudniania behapowca, człowieka, który z ramienia pracodawcy pomaga w dopilnowaniu wszystkich spraw z tym związanych. Ponieważ odpowiedzialność spoczywa na dyrektorze, dobrze działająca służba BHP to prawdziwy sukces.

A żeby był sukces, behapowcem nie może być byle kto. W tym fachu liczy się wiedza i permanentne doskonalenie się. Osoby wyznaczone do wykonywania zadań służby bhp muszą więc

lista. Prowadzi dokumentację, szkolenia, kontrole miejsc pracy.

Obowiązkowe szkolenia

– Jest tego naprawdę dużo. Już pierwszego dnia w ramach szkolenia wstępnego behapowiec przygotowuje nowo zatrudnione osoby do bezpiecznej pracy – mówi por. Maria Joanna Skwierawska, specjalista bhp Centralnego Instytutu Ochrony Pracy – Państwowego Instytutu Badawczego, która w Areszcie Śledczym w Gdańsku odpowiada za bhp.

– Samych szkoleń, w zależności od wielkości jednostki i liczby przyjętych, jest do stu w ciągu miesiąca – dodaje mjr Krzysztof Laskowski, specjalista OISW w Białymstoku. – Obejmują one szkolenia zarówno przychodzą-

cych do służby funkcjonariuszy i pracowników, jak i skazanych, którzy rozpoczynają zatrudnienie na rzecz jednostki. A ich jest miesięcznie kilka tysięcy w skali kraju. Każde takie szkolenie trwa zgodnie z przepisami co najmniej trzy godziny lekcyjne.

– I tylko behapowiec lub pracodawca może je przeprowadzić – dodaje Skwierawska. – Kolejnym etapem szkolenia wstępnego jest instruktaż stanowiskowy, który prowadzi przełożony, kierownik,

osoba nadzorująca pracę. Oni też muszą wcześniej przejść szkolenia okresowe, które zwykle przygotowuje i prowadzi behapowiec, dostosowując wymagane właściwym rozporządzeniem zagadnienia do specyfiki pełnienia służby w jednostce penitencjarnej.

W 2018 r. w ramach szkoleń okresowych w dziedzinie bhp we wszystkich jednostkach w kraju przeszkolono po-



nad 7 tysięcy funkcjonariuszy i pracowników, a na ten rok zaplanowano przeszkolenie ponad 4 tysięcy zatrudnionych. Wśród nich są osoby nowo przyjęte, a także te, którym minął już termin ważności pierwszego szkolenia okresowego oraz funkcjonariusze, którzy zmieniają stanowisko pełnienia służby.

Po co są szkolenia okresowe? Żeby zdobywać, aktualizować i utrzymywać wiedzę oraz umiejętności w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy. Ich forma może być różna: samokształcenie kierowane lub seminarium, ale zawsze musi się kończyć egzaminem sprawdzającym wiedzę uczestników.

Znaleźć zagrożenia

Szkolenia to punkt pierwszy. Kolejny, bardzo ważny, to ocena ryzyka zawodowego. W niej są zebrane kluczowe zagrożenia, które występują na stanowiskach pracy i służby. Ocena ryzyka to wypadkowa do dalszego postępowania – zastosowania niezbędnej profilaktyki, zakupu środków ochrony, przeprowadzenia szczepień profilaktycznych, szkoleń etc. Osobno taką

Behapowiec w jednostce to konsultant, doradca, specjalista

ocenę opracowuje się dla każdego stanowiska służby i pracy – dla funkcjonariuszy, pracowników i osadzonych zatrudnionych na rzecz jednostki peni-



mieć odpowiednie kwalifikacje: zawód technika bhp, wyższe wykształcenie o kierunku lub specjalności w zakresie bhp albo studia podyplomowe. I muszą chcieć się rozwijać. W zdecydowanej większości zajmują samodzielne stanowiska, a ich zakres obowiązków liczy aż 36 punktów. I nie jest to praca za biurkiem. Behapowiec w jednostce to konsultant, doradca, specja-

tencjarnej. Co więcej, ta dokumentacja musi być cały czas aktualizowana.

– Zwłaszcza jeśli zachodzą istotne zmiany, a u nas jest ich dość dużo – mówi Krzysztof Laskowski. – Potem podczas szkoleń wstępnych – ogólnych i okresowych, właśnie z tą dokumentacją zapoznaje się ludzi. Z zagrożeniami, metodami ich zapobiegania, z pomiarami środowiska pracy i wszystkimi innymi rzeczami.

Żeby dobrze i rzetelnie opracować ryzyko zawodowe, trzeba wziąć pod uwagę wszelkie czynniki, z którymi spotyka się pracownik czy funkcjonariusz. A to oznacza, że behapowiec musi znać każde stanowisko pracy, wiedzieć, czego może się spodziewać, co chciałby zastać, jak powinno być dobrze.

– Naszym zadaniem jest chronić człowieka w środowisku pracy, a więc również identyfikować zagrożenia. I to robimy. Przeprowadzając analizę ryzyka zawodowego rozpatrujemy każdy ważny element procesu pracy: od wejścia pracownika na teren jednostki poprzez dojście do stanowiska pracy, pomieszczenia higieniczno-sanitarne, szatnie – tłumaczy Skwierawska. – Ważne jest wszystko: wentylacja, oświetlenie, wyposażenie, kubatura i powierzchnia pomieszczeń, czynniki biologiczne. Na podstawie analizy oceny ryzyka ustala się miejsca, w których występują m.in. czynniki szkodliwe, dokonuje się pomiarów stężenia lub natężenia na stanowisku pracy. O częstotliwości pomiarów decyduje uzyskana wartość poziomów NDS, NDN. W Areszcie Śledczym w Gdańsku m.in. co kwartał wykonujemy pomiary promieniowania jonizującego, raz do roku mierzymy natężenie hałasu, stężenie wybranych czynników chemicznych, poziom wibracji miejscowej, określamy mikroklimat.

Kontrola goni kontrolę

Terminów pomiarów czynników szkodliwych też pilnuje behapowiec. Fizycznie przeprowadza je firma zewnętrzna, ale ktoś ją musi wytypować (firma musi posiadać stosowną akredytację), umówić termin badań, a także zabezpieczyć pieniądze na jej opłacenie. A wcześniej uzyskać zgodę dyrektora na wykonanie pomiarów. To jednak nie wszystko. W zależności od wyniku pomiaru behapowiec musi wiedzieć, jakie środki ochrony indywidualnej lub zbiorowej dobrać, zakupić, by chroniły odpowiednio pracowników.

– O wynikach pomiaru niezwłocznie informujemy dyrektora jednostki

oraz wszystkie osoby narażone na owe czynniki, a następnie sprawdzamy, czy środki, które stosujemy, są skuteczne, czy możemy człowieka dopuścić do pracy – tłumaczy Skwierawska. – Bo tu chodzi o zdrowie i życie ludzi.

Dlatego np. jeśli funkcjonariusze i pracownicy są zatrudnieni w bezpośrednim kontakcie z określonym w przepisach materiałem biologicznym potencjalnie zakaźnym, pracodawca jest zobowiązany zaszczepić ludzi. Skoro są narażeni na czynnik biologiczny, a jest skuteczna profilaktyka, obowiązkiem pracodawcy jest ją stosować.

I tu też ogromna rola behapowca, który działa w porozumieniu z lekarzem medycyny pracy. To behapowiec koordynuje działania, pilnuje terminów szczepień, przypomina o kolejnej dawce. Oprócz tego opiniuje zakup właściwych (zgodnych z wymaganymi normami) środków ochrony indywidualnej, odzieży roboczej i obuwia roboczego, kontroluje ich wydawanie (zgodnie z tabelami norm obowiązującymi w jednostce).

– Przeprowadzamy różnego rodzaju kontrole i jest ich naprawdę bardzo dużo. Często są one wykonywane „po cichu”, kadra nawet nie wie, że taki behapowiec chodzący po terenie jednostki dokonuje jakiejś kontroli – mówi Krzysztof Laskowski. – I najczęściej dowiadują się o tym, gdy zwraca uwagę, żeby coś poprawić.

Pod lupą

Dużo czasu zajmują też postępowania powypadkowe. Wszystkie okoliczności muszą być wykazane i dokładnie przeanalizowane.

– Behapowiec zawsze jest powoływany do komisji powypadkowej w przypadku funkcjonariuszy, a w przypadku pracowników do zespołu powypadkowego – mówi por. Skwierawska. – Wszystkie obowiązujące w przedmiocie akty prawne, definicje i przepisy musi mieć w małym palcu.

– Takie postępowania trwają dwa tygodnie, czasem dłużej. Trzeba zebrać dowody, występować z prośbą o opinie, zrobić fotografie albo rysunki, zebrać dokumentację medyczną i sporządzić dokumentację powypadkową – dodaje Krzysztof Laskowski.

Tu znów ważna jest rzetelność i dokładność. Bo celem postępowania powypadkowego jest rozłożenie zdarze-

nia na czynniki pierwsze, tak, by można ustalić przyczyny wypadku, wprowadzić profilaktykę i w przyszłości zapobiec tego typu sytuacjom. W Areszcie Śledczym w Gdańsku co roku na szkoleniach ogólnozakładowych behapowiec szczegółowo omawia wszystkie zaistniałe w minionym roku w jednostce wypadki oraz ekspozycje zawodowe (narażenie na kontakt z materiałem biologicznym). Bo najważniejsza jest świadomość i profilaktyka. Nie tylko dyrektora i inspektora BHP, ale przede wszystkim załogi.

– To jest największa broń w ochronie zdrowia i życia na stanowisku pracy – mówi por. Skwierawska, a Krzysztof Laskowski dodaje: – Dobry beha-



powiec to taki cichy bohater. Ważne, by dyrektor mu ufał, a ludzie chcieli słuchać.

Anna Krawczyńska
zdjęcia **Piotr Kochański**

Ustawa z dnia 9 kwietnia 2010 r. O Służbie Więziennej w rozdziale 13 dotyczącym zdrowia i bezpieczeństwa funkcjonariuszy w służbie mówi, że:

Przełożeni są obowiązani zapewnić funkcjonariuszom bezpieczne i higieniczne warunki służby (art. 117 pkt 1).

Funkcjonariusz jest obowiązany do przestrzegania przepisów i zasad bhp oraz przepisów przeciwpożarowych (art. 117 pkt 2).

Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 5 sierpnia 2010 r. (Dz.U. z 2014 r., poz. 979) reguluje szczegółowo sprawę stosowania wobec funkcjonariuszy Służby Więziennej przepisów Kodeksu pracy w dziedzinie bhp.

Prace z za więziennego muru



Już po raz szósty Muzeum Regionalne w Bobolicach zorganizowało wystawę sztuki więziennej.

Do konkursu zgłoszono 92 prace artystyczne z 17 jednostek penitencjarnych z całego kraju. Wśród nich znalazły się obrazy i rysunki, ale też rzeźby i konstrukcje architektoniczne. Jury oceniając prace brało pod uwagę wa-

lory artystyczne i wkład pracy. Twórcom najlepszych prac przyznano nagrody i wyróżnienia. Dla kierowników jednostek, z których nadesłano prace oraz funkcjonariuszy współpracujących, przygotowano dyplomy honorowe.

Wystawa w Bobolicach potrwa do końca października.

tekst i zdjęcie **Robert Trembowski**

Krakowski GISW wśród jednostek NATO

W dniach 10-14 września funkcjonariusze krakowskiej Grupy Interwencyjnej Służby Więziennej, jako jedyni spoza wojska, uczestniczyli w Międzynarodowych Zawodach Użytecznie-Sportowych im. gen. bryg. Mariana Zdrzałki.

Była to 11. edycja zawodów w formule międzynarodowej. Startowa-

ło 14 pięcioosobowych zespołów z Polski, Czech, Holandii, Kanady, Włoch i USA. Funkcjonariusze krakowskiej GISW konkurowali z najlepszymi jednostkami desantowymi Paktu Północnoatlantyckiego w: skoku spadochronowym z samolotu C-295 CASA, topografii i orientacji w tere-



nie, wytrzymałościowej pętli taktycznej oraz bojowej pętli taktycznej obejmującej strzelania z karabinka kbs Beryl oraz pistoletu wojskowego PW-94 Wist. Kulminacyjnym punktem zawodów był bieg

Commando Race na 11-kilometrowej trasie poligonu Pasternik w Krakowie.

Łukasz **Gawron, red.**
zdjęcie **archiwum**

Spokrewnieni służbą

Ponad 10 litrów krwi zebrano podczas ogólnopolskiej zbiórki krwi „SpoKREWnieni służbą”, która odbyła się w Gliwicach. Uczestniczyli w niej funkcjonariusze Zakładu Karnego w Zabrze oraz Aresztu Śledczego w Gliwicach.

Akcja połączona była z piknikiem służb mundurowych. Oprócz specjalnych autobusów do oddania krwi na wszystkich uczestników wydarzenia czekały atrakcje przygotowane m.in.: przez Służbę Więzienną, Wojsko, Policję, Straż Graniczną. Były czołgi, broń, pokaz psa służbowego,

występ mażorettek i orkiestry wojskowej. Funkcjonariusze chętnie odpowiadali na liczne pytania uczestników



i dzielili się wiedzą, a także zachęcali do oddawania krwi i pomocy potrzebującym.

Na stoisku przygotowanym przez funkcjonariuszy z Zakładu Karnego w Zabrze oraz Aresztu Śledczego w Gliwicach każdy mały i duży uczestnik mógł poczuć się jak funkcjonariusz Służby Więziennej: sprawdzić za pomocą specjalnego młotka, która krata jest przepiętowana, zapoznać się z podstawowymi jednostkami broni oraz wsiąść do samochodu wykorzystywanego do konwojowania osadzonych. Dzieci dostały książeczki o Służbie Więziennej i kolorowanki.

Katarzyna Jabłońska
zdjęcie **archiwum jednostki**

Jak rozpoznać więziennika

Uczniowie klas pierwszych Szkoły Podstawowej nr 2 w Tucholi mieli okazję poznać kolejny ciekawy zawód – funkcjonariusza Służby Więziennej. Zajęcia przybliżające pracę więźniaków poprowadziła kpt. Anna Kruk z Oddziału Zewnętrzny w Chojnicach. Szybko się okazało, że dzieci myślą Służbę Więzienną z innymi for-

macjami mundurowymi. Podczas lekcji z funkcjonariuszką zobaczyły, jakie mundury noszą więźniacy i usłyszały, kto i jaką funkcję pełni w więzieniu. Dowiedziały się, na czym polega praca Służby Więziennej i jaką rolę odgrywa w zapewnieniu bezpieczeństwa. Zaskoczeniem dla nich było to, że więźniowie mogą się uczyć, pracować i ko-

rzystać z biblioteki. – Przedstawienie zadań Służby Więziennej siedmiolatkom wcale nie jest łatwe – mówi Anna Kruk. – Ważne jednak, żeby nasza formacja była rozpoznawalna.

Lekcja miała też walor profilaktyczny. Uczniowie dowiedzieli się, kto podlega karze i za jakie przewinienia można trafić do więzienia. **red.**



Bohatreka z kpt. Alicją Wilk

Piękna pani w kapeluszu

Była śmiertelna diagnoza, chwile załamania, walka z chorobą, ogromne pragnienie macierzyństwa, ale też wielu życzliwych ludzi, mnóstwo optymizmu i wola życia. Magdalena Kucińska z giżyckiego ozetu na podstawie własnych doświadczeń stworzyła program „Rak to nie wyrok”, bo uznała, że najwyższy czas dać coś z siebie innym.

Idęą programu jest nie tylko profilaktyka raka piersi, ale i pokazanie ogromnej siły kobiet, zmagających się z chorobą i wiary, że można z nią wygrać. – Czy da się tę chorobę wykorzystać pozytywnie? – pyta Magdalena. Odpowiedzią jest jej historia.

Diagnoza

Kiedy rozpoczynała studia, u jej mamy wykryto raka piersi. Magdzie trudno było się z tym pogodzić. Żyła w ciągłym napięciu, spowodowanym nie tylko nauką, ale przede wszystkim stanem zdrowia mamy. Mama wyszła z tego, a Magda ukończyła kilka kierunków na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie: zarządzanie zasobami ludzkimi, socjologię i administrację. Pod koniec studiów dostała się na staż do sekretariatu w Oddziale Zewnętrznym w ówczesnym areszcie w Giżycku. W trakcie stażu zaczęła się źle czuć: gorączka, ból w ręce. Zgłosiła się na badania. Stwierdzono stan zapalny. Intuicja podpowiadała, żeby to skonsultować u innych leka-

rzy. Nie myliła się. Usłyszała diagnozę: rak piersi.

Pojawiło się pytanie: co ze stażem, z pracą? Wiedziała bowiem, że po skończonym okresie próbnym może liczyć na stały angaż. – Pojechałam do Ewy Gowkielewicz, obecnej kierownik ozetu, która wtedy była naszą ka-

drową, miałam do niej zaufanie – opowiada Magda. Mjr Gowkielewicz dochodziła do siebie (bohaterka ankiety na str. 32 – red.) na zwolnieniu lekarskim po operacji tarczycy. Mimo to wybrała się do jednostki, by wstawić się za młodszą koleżanką u ówczesnego dyrektora aresztu. – Ewa mówiła, a ja chowałam się za jej plecami, bałam się reakcji przełożonego, chociaż był dobrym szefem – wspomina. Miała zacząć pracę, a leczenie wiązało się ze zwolnieniami. Mjr Gowkielewicz przytacza słowa byłego dyrektora: – Nigdy nie zapomnę tego, co wtedy usłyszałyśmy: „proszę się nie martwić, zała-



► twimy to po ludzku”. Potrzebne było zastępstwo na czas nieobecności Magdy. Współpracujący z aresztem urząd pracy przysłał dwie stażystki. Jedną z nich miała długie włosy. Później ścięła je, żeby przerobić na perukę, gdy Magda zaczęłałysięć. W geście solidarności zaproponowała, że obecnie się na lysy, ale Magda stanowczo jej odradziła. Ostatecznie włosy zostały przekazane na rzecz jednej z fundacji onkologicznych.

600 km po życie

W początkowej fazie choroby Magdalena leczyla się w Centrum Onko-

– Była godzina 23, gdy wysiadłam z pociągu w Szczecinie. Doktor Tomasz Huzarski, genetyk, przyjechał po mnie na dworzec. Zaopiekował się mną.

Po każdej chemii Magdalena wracała do pracy w areszcie. Po czwartej dawce poddała się operacji. Zabieg mastektomii odbył się w Olsztynie, tam trafiła na wspaniałą doktor Grażynę Barańską, z którą do tej pory utrzymuje kontakt. Niestety, komórki nowotworowe przetrwały. Konieczna była kolejna chemioterapia, tym razem zwykła, która wiązała się z utratą włosów. To było dla niej najtrudniejsze, bo zawsze chciała mieć długie

mogła przyjmować leków przeciwbólowych. Brała wtedy dwa, trzy dni zwolnienia, po których dzielnie wracała do pracy. – Optymizm Magdy był dla nas zaskoczeniem, staraliśmy się ją wspierać, choć to my często ocieraliśmy łzy z policzków – wspomina okres leczenia mjr Ewa Gowkielewicz, kierownik osetu. Wizja Magdy była taka: – Jest bramka, w niej guz – jeden jedyny, a dookoła moja drużyna. Z taką ekipą nowotwór był bez szans.

Happy end

Po zakończonej sukcesem chemioterapii Magdalena razem z przyjaciółkami pojechała do Jastrzębiej Góry uczcić to. – Nie miałam brwi, rzes ani włosów. Zakładałam perukę, a na nią kapelusz, doklejałam rzesy, malowałam brwi i szłyśmy na miasto. Byłyśmy na potańcówce, gdy nagle didżej mówi: „pozdrawienia dla tej pięknej pani w kapeluszu”. Pomyślałam sobie: gdybyś mnie zobaczył, gdybym to wszystko z siebie zdjęła...

W Olsztynie Magdę czekała jeszcze radioterapia. Mieszkała wtedy z przyjaciółkami, które kończyły studia. Korzystała z życia, spotykała się z ludźmi, chodziła do kina. I na naświetlania. – Mówiłam dziewczynom, że idę posłuchać radia i wracam za 15 minut.

Nie lubiła peruk, nosiła chustki. Miała ich tyle, że niemal do każdego stroju zakładała jakąś w innym kolorze. – Po skończonej radioterapii przysłała do mnie Magda w chustce. Zdjęła



Z kpt. Alicją Wilk i mjr Ewą Gowkielewicz

logii w Bydgoszczy, gdzie podczas badań kontrolnych pozostałych narządów wykryto również guz jajnika. Lekarze byli przekonani, że jest to przerzut, usunięto jajnik wraz z jajowodem, na szczęście guz nie był złośliwy. Ale to w Międzynarodowym Centrum Nowotworów Dziedzicznych w Szczecinie poczuła, że jest pod najlepszą opieką. Ze względu na genetyczne obciążenie pokoleniowe (mutację genu BRCA1) – raka piersi miały też jej mama i babcia – była w stałym kontakcie ze szczecińskimi genetykami. – Poddałam się chemii eksperymentalnej – to była najtrudniejsza decyzja w moim życiu, którą pomogła mi podjąć moja ukochana chrestna, druga mama i zarazem przyjaciółka – opowiada Magda. Trafiła na cudownego onkologa. Pierwsza wizyta trwała półtorej godziny. – Na koniec doktor Tomasz Byrski wziął mnie za rękę i powiedział: „musisz żyć, kobieto”. Wysłałam z jego gabinetu uskrzydłona – relacjonuje Magda. Doktor podał jej leki, które wówczas oprócz niej dostało tylko dwóch pacjentów.

Co trzy tygodnie jechała 600 km z Giżycka do Szczecina – pociągiem lub autem, zawsze z przyjaciółmi. Pierwszą chemię miała w nowy rok.

włosy. Pojechała do Warszawy po perukę. – Po powrocie brat ogolił mnie maszynką na lysy – głos Magdy drży.

Kolejny cykl chemii. Pogorszyło się samopoczucie, doszły bóle kości. Nie



Magdalena Kucińska po chemioterapii



Rok później

Magdalena Kucińska jest autorką przedsięwzięcia „Wznieś się na szczyt” skierowanego głównie do amazoнок. Wezmą w nim udział także panie z jednostek penitencjarnych z OISW w Białymstoku i Olsztynie. Impreza odbędzie się 12 października pod honorowym patronatem dyrektora okręgowego Służby Więziennej w Białymstoku, dyrektora Aresztu Śledczego w Suwałkach, Fundacji funkcjonariuszy i pracowników Służby Więziennej „Andrzej”, Pucckiego Hospicjum pw. Św. Ojca Pio, którego założycielem był ks. Jan Kaczkowski oraz Fundacji Polki Mogą Wszystko. Partnerami są m.in. Stowarzyszenia amazoнок w Giżycku oraz w Olsztynie. Gościny użyć Centralny Ośrodek Sportu w Giżycku.

Uczestniczki programu przejdą warsztaty psychologiczne z kpt. Alicją Wilk i motywacyjne, wezmą udział w zajęciach odświeżających. Będzie też coś dla ciała: mikropigmentacja naprawcza brwi i brodawki piersiowej, zabiegi pielęgnacyjne, stylizacja paznokci, fryzur, makijaże. W planach jest sesja zdjęciowa, bankiet i tańce.

Wydarzenie odbędzie się dzięki ludziom dobrej woli. Wsparcia udzieliłi: IGB Mazovia, Fundacja Funkcjonariuszy i Pracowników Służby Więziennej „Andrzej”, Zarząd Terenowy NSZZ FiPW w Białymstoku, Marek Jasudowicz, wójt gminy Giżycko, były funkcjonariusz giżyckiej jednostki, a także spółka Górni, zatrudniająca osadzonych z Giżycka oraz przyjaciele Magdaleny.

Październikowa impreza wpisuje się w jej projekt „Rak to nie wyrok” pod hasłem „Wygraj życie”. Magdalena Kucińska przygotowała go, by propagować profilaktykę i zdrowy styl życia wśród funkcjonariuszy i pracowników Służby Więziennej. Choroba nowotworowa dotknąć może każdego i każdą, a skutki ponosi cała rodzina i otoczenie.

Do akcji włączają się także więźniowie odbywający karę pozbawienia wolności w jednostkach okręgu białostockiego. We wrześniu został ogłoszony konkurs pn. „Październik miesiącem walki z rakiem piersi – osadzeni amazoнок”. Tematem prac konkursowych jest Amazonka, od której wywodzi się nazwa kobiet walczących z rakiem piersi. Konkurs jest formą resocjalizacji. Ma wzbudzić w skazanych empatię, zainspirować ich do podjęcia

działań społecznych w kierunku uwrażliwienia na cierpienie, zmienić spojrzenie na człowieka walczącego z chorobą. Prace zostaną wręczone 12 października amazoнок biorącym udział w wydarzeniu „Wznieś się na szczyt”.

Magdalena Kucińska dziękuje za wsparcie funkcjonariuszom działu penitencjarnego swojej jednostki: psycholog kpt. Alicji Wilk, wychowawcom: mł. chor. Łukaszowi Mazurczykowi, chor. Mariuszowi Doboszowi i mł. chor. Pawłowi Wagnerowi, a przede wszystkim niezawodnej Pani Kierownik, mjr Ewie Gowkielewicz – kobiecie o wielkim sercu – jak podkreśla.

AŁ

ją. Było gorąco. Powiedziała: zobacz Ewa jakie mam już włosy. Zabrałam jej chustkę i poradziłam, żeby nie parzyła sobie głowy. Nie chciała, wstydziła się. Uważała, że będzie źle wyglądać, bo zajmowała się sekretariatem, wizytówką jednostki – opowiada Ewa Gowkielewicz. Nigdy więcej nie zakryła głowy. W październiku 2013 r. Magda zdecydowała się na profilaktyczną mastektomię z jednoczesną rekonstrukcją. – Bałam się przerzutów do drugiej piersi – tłumaczy. – Moja mama tego nie zrobiła i niestety po 12 latach zachorowała na nowotwór piersi po raz kolejny, jest obustronną amazoнокą.

Magda bardzo chciała mieć dzieci. Lekarze mówili, że to raczej niemożliwe. Nie poddała się. Obiecała to mamie. Pamięta dobrze, co jej powiedziała: „urodzą ci tego Kubusia”. Dotrzymała obietnicy. Teraz ma dwójkę wspaniałych maluchów: pięcioletniego Kubę i trzyletnią Marcelinę. Po

drugiej ciąży zdecydowała się na profilaktyczne usunięcie drugiego jajnika. – To była kolejna trudna decyzja w moim życiu, ale z perspektywy czasu bardzo mądra, jestem przeciw odpowiedzialna za życie moich dzieci – mówi Magda – młoda mama, która przeszła już menopauzę. Dodaje, że zrobiła już wszystko, co mogła, żeby zminimalizować ryzyko powtórnej zachorowania.

– Madzia rzadko w pracy miewała gorsze dni – trudny czas przyjaciółki wspomina kpt. Alicja Wilk, psycholog ozetu w Giżycku. – Kiedy wracała z chemioterapii, była osłabiona, miała nudności, ale po krótkiej chwili na jej twarzy pojawiał się uśmiech. Nie poddawała się i nie okazywała słabości. Podziwiałam ją za siłę. Pomimo swoich problemów była uważna na drugiego człowieka, wspierała innych. Jest zdecydowana, pełna optymizmu, idzie przez życie do przodu, nie ma czasu na użalanie się nad sobą. Jest pozytywnie

nastawiona do świata, roznosi ją energia, po prostu ma apetyt na życie.

– Kiedy już miałam piękną fryzurę, języka, pojechałam z przyjaciółkami do Zakopanego – śmieje się Magda. – Ten moment na szczycie Kasprowego Wierchu, to było moje święto.

Magda Kucińska miała 25 lat, kiedy wykryto u niej nowotwór. Dziś ma 33. Teraz czas liczy od diagnozy i od wyzdrowienia: osiem i siedem lat. Dostała, jak mówi, drugie życie, a chorobę traktuje jako cenne doświadczenie. Pomogła jej w tym wiara w Boga. – Choć miewałam gorsze momenty, to był dobry czas w moim życiu. Gdy upadałam – opowiada Magda. Mam wokół siebie wspaniałych przyjaciół, rodzinę i najwspanialszą Mamę na świecie. Teraz chcę dać coś z siebie innym, chcę зараżać ludzi swoim optymizmem i dzielić się energią – mówi na koniec.

Aneta Łupińska
zdjęcia **Aneta Łupińska, archiwum**



Rowerem na służbę i po Europie

Ma pieczę nad setką komputerów, telefonów i kamer, nad osiemdziesiątką drukarek i innych sprzętów, które w jednostce muszą sprawnie działać. Ale dzisiaj nie opowie o nich, tylko o tym, dlaczego warto wsiąść na rower i pojechać w siną dal. I, mimo że ona wcale nie jest sina, ani nawet zbyt odległa, to jednak kpt. Zbigniew Aleksandrowicz, spec. ds. informatyki w Zakładzie Karnym w Zabrze, rowerem przemierza w ciągu roku aż sześć tysięcy kilometrów.

13 lat temu dowiedział się, że w więzieniu jest potrzebny informatyk, więc zgłosił się i został przyjęty do służby. Ale jego „siedzaca” praca kłóciła się z wyznawaną zasadą, że człowiek powinien się jak najwięcej ruszać, więc kiedy zauważył, że wychowawca ds. k.o. przyjechał do jednostki na rowerze, postanowił, że też tak zrobi. Od ośmiu lat codziennie dojeżdża do pracy rowerem. – To 28 km w obie strony, ale doliczając dłuższe wyprawy, zawody, pielgrzymki czy wypadki weekendowe, wychodzi, że przemierzam w ciągu roku ponad sześć tysięcy kilometrów – wylicza.

Endorfiny z wysiłku

Deszcz, śnieg ani skwar nie stanowią przeszkody do jazdy. Problemem dla Zbyszka jest oblodzenie. Tylko śliska nawierzchnia powoduje, że kapitan swój rower zostawia w domu. Wtedy nie jest zachwycony, bo od tych dwóch kółek już się uzależnił. – Kiedy jadę, lubię sobie wszystko spokojnie przemyśleć – mówi. – Mam czas, żeby poukładać w głowie różne sprawy i ze szczegółami wymyślać coś nowego. Jestem trochę pracoholikiem i chyba też samotnikiem – przyznaje. Ale na dłuższe wyprawy nie jeździ samotnie. Po dwóch latach dojazdów do pracy i wyjazdów weekendowych coraz więcej kolegów ze służby zaczęło podziwiać jego systematyczność i też

wsiadli na rowery. Jeden z nich, chor. Jacek Koryzna, zaproponował dłuższą wyprawę. Do pomysłu dołączył sierż. sztab. Sławomir Kroszka, wówczas funkcjonariusz działu kwatermistrzowskiego w zabrzańskiej jednostce. – Nic więc dziwnego, że Jacek został logistyką w tej naszej grupie. On też opracował całą trasę – wyjaśnia kpt. Aleksandrowicz. Z czasem do ekipy dołączył chor. Piotr Glita, funkcjonariusz z jednostki w Tarnowskich Górach. Też kwatermistrz.

I tak pięć lat temu, jeszcze we trzech, wyjechali na pierwszy szlak, który wiódł ścieżką rowerową po niemieckiej stronie zachodniej granicy Polski wzdłuż Nysy i Odry: ze Zgorzelca do Świnoujścia. – Na początku wyprawy nie odczuwa się właściwie żadnego bólu, w drugim dniu zaczyna co nieco pobolewać, a potem boli już tak, że jest wszystko jedno – śmieje się więziennik. – Oprócz tego przychodzi ogromne zmęczenie, ale takie pozytywne. To jest coś wspaniałego, kiedy przy tak dużym wysiłku wydzielają się endorfiny – hormony szczęścia! No i złapaliśmy bakcyła. Odkryliśmy nieznaną. Jeden drugiego ciągnął, mobilizował. Było fantastycznie!

Rok później pojechali tą samą trasą, ale w odwrotnym kierunku: ze Świnoujścia do Zgorzelca. A kolejna wyprawa, która odbyła się w następnym roku, przebiegała wzdłuż wschodniej granicy Polski. – Zrobiliśmy wtedy w ciągu tygodnia ponad siedemset kilometrów – wspomina kapitan. – Jechaliśmy malowniczym szlakiem Green Velo z Olsztyna do Przemysła.

Planując podróż wyznaczają sobie odcinki z punktu A do punktu B, a co się im po drodze wydarzy, co zobaczą i kogo spotkają, tego wyruszając nie wiedzą. Czasem coś ich zaskakuje. Najczęściej mile. A po powrocie polecają znajomym miejsca, w które sami chcą jeszcze wrócić. – Na przykład w Chłopkowie, szukając noclegu, trafiliśmy do gospodarstwa agroturystycznego, gdzie posiłki przygotowuje gospodarz



z produktów, których nie można kupić w sklepie, bo wszystko pochodzi z jego gospodarstwa, sadu i pola. Takie zapomniane miejsca, gdzie pod dostatkiem jest ciszy i spokoju.

Życzliwość na trasie

Od trzech lat ekipa jeździ na 5-8 dniowe wyprawy nie raz, ale dwa razy

w roku – w maju i we wrześniu. I, jak mówi kapitan, te trzy lata temu rzeczniczka zabrzańskiej jednostki wkręciła ich w pomaganie. – Powiedziała: jedziecie, to zróbcie to dla kogoś. I od tamtej pory przed każdym wyjazdem bierzemy udział w różnych akcjach charytatywnych, np. Pomoc mierzo- na kilometrami czy rowerpomaga.pl,



gdzie zbierane na internetowym koncie przejechane przez nas kilometry mogą sprawić, że podopieczny domu dziecka dostanie rower. Rejestrujemy się w aplikacji, która dokumentuje naszą trasę i w ten sposób łączymy przyjemne z pożytecznym.

Zawsze na jesieni wyruszają na szlak zachodni, ten, którym pojechali za pierwszym razem. Mają do niego ogromny sentyment. Natomiast w maju szukają urozmaicenia. Trzy lata temu wiosną przejechali więc szlakiem prowadzącym przez północną granicę Polski od Świnoujścia do Mławy. A dwa lata temu wybrali się na trasę wiodącą wzdłuż Dunaju. – Rozpoczęła się w niemieckim Passaw, prowadziła przez Linz, Krems, Wiedeń, Bratysławę, czeskie Strażnice, Hranice do Gliwic i Bytomia – wylicza funkcjonariusz. – To w sumie 850 km. Podróżowaliśmy z namiotami, czyli z dodatkowym ok.40 kg obciążeniem.

Zbigniew Aleksandrowicz jest tą trasą urzeczony. Wspomina, że w Niemczech i Austrii jadąc ścieżką rowerową i patrząc na prawo można podziwiać góry, a kierując wzrok na lewo widać niemal w zasięgu ręki Dunaj, po którym płyną wycieczkowce. – W pobliżu Wiednia spotkaliśmy na trasie małżeństwo jadące na tandemie. Nie byłoby w tym może nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że ci państwo mieli w sumie co najmniej 180 lat.

W następnym roku dojechali pociągiem do Wiednia i stamtąd już na rowerach wzdłuż Dunaju, omijając Bratysławę dotarli do Budapesztu, potem „zahaczyli” o Chorwację i Serbię, żeby po tygodniu dotrzeć pod Belgrad. To prawie 800 przejechanych kilometrów. – A wczoraj wróciliśmy z pięciodniowego szlaku zachodniego, który przemierzamy od źródeł Nysy Łużyckiej do ujścia Odry do morza w Świnoujściu.

Kapitan podkreśla, że ludzie, których spotykają po drodze, są fantastyczni. – Węgrzy nas bardzo lubią, a z Serbami i Chorwatami można się dogadać – przecież to Słowianie. Spotkaliśmy się wielokrotnie z ogromną życzliwością, co jest dodatkową zachętą, żeby znowu wyruszyć na szlak.

Ekipa systematycznie startuje w rowerowych mistrzostwach Polski Służby Więziennej. We wrześniu też nie odpuścili sobie tej

przyjemności. – Na tych zawodach czuć ducha współzawodnictwa – zapewnia pan Zbyszek. – Mnie jednak bardziej chodzi o to, żeby się sprawdzić w innych warunkach, niż podczas naszych wypraw. Mistrzostwa są specyficzne. To 42 km rywalizacji w leśnych ostępach. A na końcu meta, gdzie zmęczeniu i cali umorusani czujemy się szczęśliwi.

Zachwycające widoki

Gdzie jeszcze są takie szczęśliwe miejsca, do których można dojechać rowerem? Zbigniew Aleksandrowicz zna kilka za Kostrzynem. – We wrześniu zbierają się tam do odlotu żurawie. I proszę mi wierzyć, że widok setek tych pięknych ptaków stojących na łąkach jest niesamowity! Robi na nas zawsze takie wrażenie, że zsiadamy z rowerów i patrzymy zachwyceni.

Ale nie zawsze jest tak pięknie. Kapitan opowiada, że kiedyś wybrali w tygodniową podróż przez Chorwację i całe siedem dni lało. – To nas jednak nie zraziło. Zdarzyło się raz. Jak na siedem lat wyjazdów, nie jest złe.

Na przyszły maj mają w planie podróż pociągiem do Pragi, stamtąd rowerami do Niemiec, a potem szlakiem

między Alpami piękną doliną wzdłuż rzeki, która wpływa do Adriatyku.

Tym, którzy narzekają, że kondycja nie pozwala im na takie rowerowe szaleństwa, funkcjonariusz podpowiada, że nie ma obaw, trzeba się po prostu „rozjeździć”. A do tego potrzeba jedynie systematyczności. – Polecam rower każdemu – mówi z przekonaniem. – To sport ogólnorozwojowy, nie obciąża stawów. Poza tym dzięki niemu można pojechać w tyle wspaniałych miejsc. Ta pasja promieniuje na innych. Jak koleżdy widzą, że przyjeżdżamy do pracy na rowerach, to działają na nich dopinająco. Coraz więcej osób wybiera ten sposób lokomocji. Teraz przy jednostce stoi nie jeden, nie trzy, ale dziesięć rowerów. Ludzie widzą sens w tej aktywności. Poza tym jeździmy rowerami na pielgrzymki organizowane przez naszego kapelana. Zbieramy ludzi z całego okręgu, ostatnio na Jasną Górę dojechaliśmy w 20 osób.

I chociaż rowerową pasją kapitan zaraża bardziej funkcjonariuszy niż domowników, to i tak się cieszy, bo



syn chętnie pływa na basenie, a żona czasem też wsiada na rower, choć nie tak często, jakby Zbyszek sobie życzył. Tylko córka jeszcze nie znalazła dla siebie ulubionej aktywności.

Zapytany o marzenia kapitan uśmiecha się i wyznaje, że bardzo chciałby wyruszyć w rowerową podróż po Kazachstanie. – Tyle, że do tego potrzebny byłoby długi urlop – wzdycha – A więc chyba z tym marzeniem poczekam do emerytury.

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcia z archiwum Zbigniewa
Aleksandrowicza, Marcin Szałuba

Ma „bliźniaczkę” w Ameryce

Kpt. Małgorzata Piątkowska, specjalista działu finansowego Aresztu Śledczego w Warszawie-Służewcu, została uhonorowana przez Ministra Zdrowia odznaką „Zasłużony Dawca Przeszczepu”.

Legitymacja wraz z odznaką przyznawana jest tym, którzy dla ratowania ludzkiego życia co najmniej dwa razy oddali szpik lub inne regenerujące się komórki i tkanki.

Małgorzata Piątkowska zarejestrowała się w bazie dawców szpiku cztery lata temu podczas akcji zorganizowanej przez Służbę Więzienną i fundację DKMS. Była przekonana, że znalezienie „bliźniaka genetycznego”, który mógłby być biorcą od osoby niespokrewnionej, jest jak wygrana w lotto. Pięć miesięcy później „trafiła szóstkę”: w maju 2016 r. okazało się, że jej „genetyczny bliźniak” istnieje i potrzebuje natychmiastowego ratunku. Po serii badań przyszedł dzień, kiedy oddała szpik metodą z talerza biodrowego.

Dowiedziała się, że ratuje życie półtorarocznej dziewczynce ze Stanów Zjednoczonych. – Płakałam jak bóbr – wspomina.



– Od razu pomyślałam o mojej córce i o rodzicach tamtego dziecka, jak bardzo czekali na ten szpik i jaką musieli mieć w sobie nadzieję.

Niestety, po pierwszych informacjach o tym, że szpik się przyjął, w lip-



Małgorzacie Piątkowskiej honorową odznakę wręczył podsekretarz stanu w Ministerstwie Zdrowia Maciej Miłkowski

Lekarstwo jest w nas

Radość, wzruszenie i ogromny zastrzyk adrenaliny. To zwykle czują potencjalni dawcy, gdy dostają telefon, że mogą uratować komuś życie. Ich serce przyspiesza, wali niczym młot, a w głowie jest tylko jedna myśl: „Tak! Chcę! Zgadzam się!”. Tak też zareagował Mjr Rafał Woliński, funkcjonariusz Służby Więziennej z Warszawy.

Był początek 2019 roku, od rejestracji w bazie potencjalnych dawców szpiku minęły zaledwie cztery miesiące. I nagle telefon, że jest potencjalnym dawcą. I pytanie, czy podtrzymuje swoją decyzję. Niewiele pamięta z tamtego dnia. Targały nim emocje, radość mieszała się z podnieceniem i szczęściem.

– To było ogromne przeżycie. Nie bałem się, nie miałem wątpliwości – opowiada funkcjonariusz. – Była absolutna pewność, że chcę pomóc.

Ten pierwszy telefon to takie prelude. Wiadomo, że jest ktoś, kto potrzebuje pomocy, ale żeby mieć pewność, że możemy tę pomoc dać, trzeba przejść szereg badań. Dopiero po

nich przychodzi potwierdzenie, czy jest się konkretnym dawcą dla konkretnej osoby.

Milion pytań

– Kto to jest? Czyjś ojciec, brat, syn? Co by było, gdybym to ja był chory i potrzebował leku, którym jest składnik krwi? – w głowie funkcjonariusza kłębiło się milion pytań. Bo przecież diagnozę o chorobie słyszą rodzice małych dzieci, młodzież i dorośli. Bez względu na wiek – zachorować może każdy. Na szczęście każdy też może pomóc.

Po trzech miesiącach telefon zadzwonił po raz drugi. Z wyczekiwaną informacją: że jest zgodność, że biorca

jest z Niemiec, że to dorosły mężczyzna. Że go potrzebuje.

– To był kolejny zastrzyk adrenaliny – opowiada Rafał Woliński. – Ogromny pozytyw, radość nie do opisanego. I takie poczucie, że nie ma niczego lepszego, że to najwyższy poziom funkcjonowania, który nie wymaga wielkiej odwagi czy bohaterstwa. Ludzie pracujący u nas na pierwszej linii często w inny sposób ratują życie. A ja musiałem się tylko położyć na łożku i oddać część siebie.

Bez odwrotu

Tych „musiałem” było trochę więcej. Po pierwsze przed najważniejszym etapem, czyli pobraniem szpiku, musiał dbać i uważać na siebie. To kwestia odpowiedzialności za życie drugiego człowieka. W momencie potwierdzenia zgodności jego genetyczny bliźniak rozpoczął intensywną chemioterapię, której celem było zniszczenie jego własnego szpiku. Z tej drogi nie ma odwrotu.

cu 2017 r. przyszła wiadomość, że nastąpił nawrót choroby. Pani kapitan była gotowa pomóc jeszcze raz. – I ciągle jestem, gdyby była taka potrzeba – zapewnia. Tym razem komórki macierzyste odseparowano podczas pobrania z krwi obwodowej. W ciągu zaledwie dwóch godzin pani Małgosia „przekazała” aż 28 mln komórek macierzystych, choć klinika biorcy potrzebowała tylko 5 mln. – Jest zapas – śmieje się dawczyni. Kilka miesięcy temu dowiedziała się, że dziewczynka żyje! Ma się dobrze, rośnie.

– A we wrześniu poprzez szpital i fundację dostałam wiadomość, że rodzice małej Amerykanki chcą nawiązać ze mną bezpośredni kontakt. Wiem, że mieszkają w stanie Arkan-



Wśród Zasłużonych Dawców Szpiku znaleźli się nie tylko ludzie w sile wieku, ale także dzieci i osoby starsze



Dwa symbole bezinteresownego oddania drugiemu człowiekowi części siebie

sas. Chętnie z nimi porozmawiam, jeśli będzie taka sposobność.

Pod koniec września w Ministerstwie Zdrowia w towarzystwie kilkudziesięciu innych zasłużonych dawców szpiku, kpt. Małgorzata Piątkowska odebrała z rąk podsekretarza stanu Macieja Miłkow-

skiego honorową legitymację i odznakę. – To, co mnie zaskoczyło podczas tej uroczystości, to bardzo duża rozpiętość wieku dawców – mówi. – Były tam kilkuletnie dzieci, których szpik uratował komuś życie i osoby po siedemdziesiątce.

Wszyscy oni, tak jak pani kapitan, bezinteresownie podarowali innym szansę na życie.

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcia **Piotr Kochański**

Potem pięć dni przed pobraniem komórek macierzystych dawca musiał przyjmować zastrzyki z czynnikiem wzrostu. To standardowa procedura, jeśli do przeszczepu szpiku pobiera się komórki z krwi obwodowej. I wreszcie w wyznaczonym dniu musiał się stawić w szpitalu na pobranie komórek macierzystych.

– Oddawanie komórek nie boli. Podłączają człowieka do maszyny, która kilka razy filtruje krew z krwioobiegu. Po kilku godzinach było po wszystkim. Jeszcze tego samego dnia komórki są transportowane do kliniki biorcy – opowiada funkcjonariusz.

Lekarstwo jest w nas

Potem trzeba już tylko czekać. I mieć nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze. Że nowy szpik zacznie pracować, że człowiek, ten obcy, którego się nigdy nie widziało, wróci do zdrowia. Rafał Woliński dostał taką informację z fundacji DKMS po czterech miesiącach. Wszystko w nim skakało z radości. Znów było wzruszenie i szczęście, ale i poczucie, że tak niewiele trzeba, żeby komuś pomóc. Bo lekarstwo jest

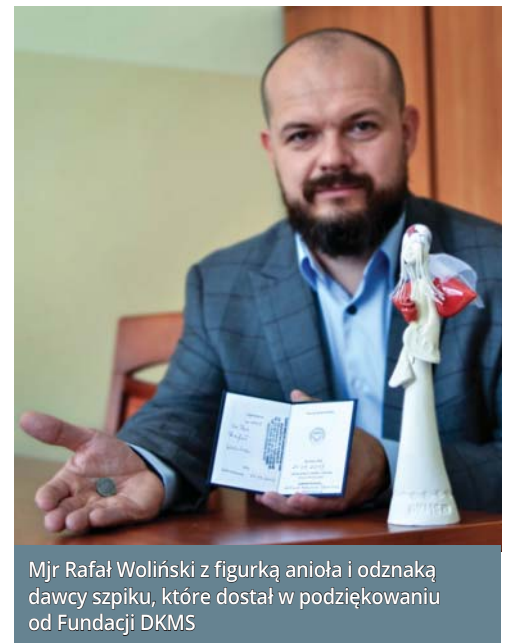
w nas i tylko od naszej decyzji zależy, czy ktoś gdzieś dostanie drugą szansę.

– Wiem, że mój genetyczny bliźniak jest w domu, że leczenie przebiegło na tyle dobrze, że mógł wyjść ze szpitala – opowiada Woliński. – Lepszych informacji nie mogłem dostać.

Ma nadzieję, że kiedyś się spotkają, będą mogli się uścisnąć, porozmawiać. – Nieważne kim jest, to przecież człowiek. Jestem szczęśliwy, że mogłem mu pomóc – mówi funkcjonariusz.

Na świecie co 35 sekund, a w Polsce co godzinę, ktoś dowiaduje się, że ma białaczkę lub inny nowotwór krwi. Dlatego tak ważne jest, aby do grona potencjalnych dawców krwiotwórczych komórek macierzystych dołączyły nowe osoby, gotowe do podzielenia się częścią siebie. Rejestracja w bazie DKMS trwa kilka minut. Trzeba zamówić pakiet rejestracyjny, następnie pobrać wymaz, wypełnić formularz.

– I nie zapomnieć odesłać na adres Fundacji DKMS – dodaje funk-



Mjr Rafał Woliński z figurką anioła i odznaką dawcy szpiku, które dostał w podziękowaniu od Fundacji DKMS

cjonariusz. – Wiele osób pod wpływem chwili zamawia taki pakiet, a potem o nim zapomina. Rejestrujcie się. Dawcą może być każdy zdrowy człowiek między 18. a 55. rokiem życia.

Anna Krawczyńska
zdjęcia **Michał Grodner**

Straubing – historia i nowoczesność

Zakład Karny w Straubing to jedna z trzech niemieckich jednostek penitencjarnych, które odwiedziła delegacja łódzkiego okręgu. Areszt Śledczy w Łodzi współpracuje z Justizvollzugsanstalt Straubing od 2008 roku.

Ta bawarska jednostka została wybudowana w latach 1898-1902. Usytuowana na przedmieściach, sąsiaduje z domami jednorodzinnymi i budynkami wielorodzinnymi, w których zamieszkują kolejne już pokolenia funkcjonariuszy pełniących służbę w Justizvollzugsanstalt Straubing.

Coś dla ducha i dla ciała

Przed stu laty to więzienie było nowoczesniejsze w regionie. Duży kościół, który powstał na jego terenie, do dziś zachwyca rozmachem, jaki towarzyszył budownictwem. Nadal spełnia funkcję sakralną i gromadzi w swoich murach tych, którzy zblądzi w życiu, a w religii próbują odnaleźć nową drogę. W czasie nabożeństw wiernym w modlitwie towarzyszy organista. To jeden z osadzonych, który może pokazać swój kunszt, grając na pięknych kościelnych organach. Panują tam doskonałe warunki akustyczne. Trzeba

przyznać, że miejsce to robi niesamowite wrażenie na odwiedzających.

W ramach jednostki funkcjonuje dość duża piekarnia, która zapewnia obsługę więzienia, a dodatkowo prowadzi sprzedaż swoich produktów na lokalnym rynku. Wszystkie maszyny i urządzenia są bardzo nowoczesne. Ich codzienną obsługą oraz produkcją różnorodnych wypieków zajmują się zatrudnieni tam osadzeni. Praca piekarni stanowi jedno ze źródeł dochodów jednostki.

Nasze zainteresowanie wzbudził zlokalizowany pomiędzy zabudowaniami odkryty basen. Przy sprzyjających warunkach atmosferycznych mogą z niego korzystać osadzeni. Mają możliwość w ten sposób zadbać o swoją kondycję fizyczną i jednocześnie konstruktywnie spędzić wolny czas. Do ich dyspozycji są także dwa wygodne i funkcjonalne boiska sportowe, duża sala gimnastyczna i siłownia.



A to ciekawe!

W ramach zapoznania ze specyfiką i historią jednostki delegacja miała możliwość obejrzenia zbioru „eksponatów”, jakie przez dziesięciolecia odebrano osadzonym. Są to nielegalnie wytworzone przez nich narzędzia, skrytki i przedmioty służące próbom ucieczki. Widzieliśmy między innymi dziesiątki różnych noży, grzałki, urządzenia do wykonywania tatuaży, zastrzyków, zaplecione skrawki materiału z przymocowaną kotwicą czy wydrażone książki. Bogata kolekcja stanowi doskonałe zaplecze dydaktyczne dla nowych funkcjonariuszy. Może warto i w naszych jednostkach gromadzić takie znaleziska w celach edukacyjnych?

Jednym z ciekawszych obiektów na terenie jednostki jest ukończony w 1917 r. „szpital dla obłąkanych przestępców” – obecnie oddział psychiatryczny. Może przebywać tam 26 pacjentów. Wszyscy mają zapewnioną stałą opiekę wykwalifikowanej kadry medycznej i penitencjarnej. W 2004 r. utworzono w Straubing osobny oddział leczenia terapeutycznego skazanych za popełnienie przestępstw seksualnych. Osadzeni są tam kwaterowani w monitorowanych całodobowo celach pojedynczych. W celu zapewnienia najwyższego poziomu bezpieczeństwa zarówno personelowi jak i osadzonym, obiekt wyposażony jest w dziesiątki kamer i innych udogodnień technicznych, takich jak autoryzacja przejść.

Praca wre

Kiedy przemierzaliśmy się po terenie jednostki, uwagę naszą przy-



ciągał sposób zagospodarowania niemalże wszystkich wolnych kawałków ziemi. Nie były to trawniki, a grządki z warzywami. Pomiędzy pawilonami mieszkalnymi, wzdłuż zabudowań i przy ogrodzeniu zewnętrznym rosły buraki, pory, selery i marchew. Uprawa warzyw nie tylko zapewnia realizację potrzeb własnych jednostki, ale też przynosi oszczędności i daje możliwości zatrudnienia osadzonych.

W nowszej części zakładu zlokalizowane są liczne hale produkcyjne. W oparciu o współpracę z kontrahentami zewnętrznymi i odpłatne zatrudnienie osadzonych prowadzona jest tam różnorodna produkcja. Na uwagę zasługuje wytwarzanie przez osadzonych zaawansowanych technologicznie podzespołów, jakimi są elementy silników do samolotów. Wymaga to spełnienia wysokich wymagań i przestrzegania restrykcyjnych przepisów lotniczych. Zatrudnia się tam odpowiednio dobranych osadzonych, którzy mają wiedzę i umiejętności techniczne, a po przeszkoleniu potrafią pracować przy wykorzystaniu nowoczesnego sprzętu komputerowego ze

jednostce oscyluje na poziomie około 70 proc.

Żeby było bezpiecznie

Na początku czerwca 2013 r. na terenie więzienia w Straubing został otwarty oddzielny obiekt, który przeznaczony jest dla niebezpiecznych przestępców. Niemieckie prawo stanowi, że w celu ochrony ogółu społeczeństwa bardzo niebezpieczni przestępcy mogą zostać tu osadzeni na podstawie orzeczenia Federalnego Trybunału Konstytucyjnego. W tym szczególnym oddziale może przebywać 84 osadzonych w 7 grupach mieszkalnych. Wszyscy osadzeni przebywają w jednoosobowych celach, które nie przypominają swoim wyglądem klasycznych cel. Podobne są raczej do „kawalerek”, w których jest wszystko tak jak w domu. Są tam również pomieszczenia wspólne, które służą integracji i socjalizacji mieszkańców: jest kuchnia, pralnia i duży pokój dzienny. Dla osadzonych starszych i schorowanych przewidziane są większe cele z dostosowanymi sanitariatami, tak aby nawet osoby na wózku miały możliwość samodzielnego funkcjonowania.

Oddziaływania wobec tej grupy osadzonych prowadzone są przez profesjonalny zespół składający się z psychologów, terapeutów i pracowników socjalnych. Obiekt wyposażony jest w najnowocześniejsze systemy bezpieczeństwa. Duży nacisk kładziony jest na zmniejszenie zagrożenia poprzez indywidualną i szeroką gamę terapii. Ich realizacja odbywa się w nowocześnie wyposażonych

pomieszczeniach przy wykorzystaniu różnorodnych sprzętów. Znajdują się tam pracownie, w których osadzeni pod nadzorem przeszkolonych funkcjonariuszy mają możliwość tworzenia rękodzieła i rozwijania swoich talentów. W kolejnych pomieszczeniach zainstalowane są maszyny do obróbki drewna, piec do wypalania ceramiki i urządzenia do termicznej obróbki szkła.

Trzeba przyznać, że to, co tworzą osadzeni, jest naprawdę ładne i wykonane z dużą starannością. Ich wytwory sprzedawane są podczas corocznych jarmarków, w których uczestniczy lokalna społeczność. Dochód prze-



Zagraniczna podróż służbowa do Justizvollzugsanstalt Straubing w Niemczech odbyła się w dniach 26-30 sierpnia 2019 r. na podstawie § 6 ust. 3 i 4 zarządzenia nr 2/2016 Dyrektora Generalnego Służby Więziennej z 13 stycznia 2016 r. w sprawie organizacji współpracy międzynarodowej w Służbie Więziennej. Była to kontynuacja współpracy Aresztu Śledczego w Łodzi z Zakładem Karnym w Straubing, realizowanego na podstawie porozumienia z 17 kwietnia 2008 r.

Delegacji przewodził płk Włodzimierz Jacek Głuch – Dyrektor Okręgowy Służby Więziennej w Łodzi, a uczestniczyli w niej: płk Waldemar Miksa – Dyrektor Aresztu Śledczego w Łodzi, kpt. Marcin Patora – kierownik działu penitencjarnego Aresztu Śledczego w Łodzi, ppor. Sławomir Banasiak – kierownik działu ochrony Aresztu Śledczego w Łodzi i kpt. Rafał Witosławski – zastępca kierownika działu kwatermistrzowskiego Aresztu Śledczego w Łodzi. Organizatorem wizyty był Dyrektor Zakładu Karnego w Straubing pan Hans Amannsberger.

Podczas podróży do Bawarii łódzka delegacja odwiedziła także zakłady karne w Ratzfzbonie i Landshut. Relację opublikujemy w następnym wydaniu Forum.

znaczany jest na potrzeby organizacji charytatywnych.

Koszt budowy i wyposażenia tej części jednostki wyniósł około 26 milionów euro.

Marcin Patora
zdjęcia **Jakub Białkowski**



specjalistycznym oprogramowaniem. Warunki pracy tych osób są komfortowe. Najlepsi pracownicy, jeśli tylko zechcą, mają zapewnione miejsce pracy u kontrahenta po zakończeniu odbywania kary.

W innej hali funkcjonuje duża stolarnia produkująca meble na potrzeby jednostek penitencjarnych, sądów, a także na indywidualne zamówienia. Wykorzystywany jest tu nowoczesny park maszynowy. Jakość produkowanych mebli jest bardzo wysoka. Realizowane są nawet indywidualne projekty odbiorców. Zamówienie i całą transakcję można zrealizować przez internet. Poziom zatrudnienia w tej

Potrójnie złota!

Podczas VII Mistrzostw Polski Służb Mundurowych w Kickboxingu Iwona Nieroda-Zdziebko, reprezentująca Okręgowy Inspektorat Służby Więziennej w Rzeszowie, wywalczyła aż trzy złote medale.

W rywalizacji w Chotowej k. Dębicy wzięło udział 202 zawodników z 77 jednostek reprezentujących wszystkie formacje mundurowe. Podkarpacką Służbę Więzienną reprezentowała



st. szer. Iwona Nieroda-Zdziebko, która na co dzień pełni służbę w Zakładzie Karnym w Rzeszowie. Zawodnicy rywalizowali w trzech formułach: K-1 Rules, Kick-Light i Pointfighting oraz w kilku kategoriach wagowych. Rozegranych zostało 107 walk na planszy i 50 w ringu.

Reprezentantka OISW w Rzeszowie nie dała szans swoim rywalkom i wywalczyła trzy tytuły mistrzowskie: w formule Pointfighting w kat. wagowej do 55 kg, w formule Kick Light w kat. wagowej do 55 kg (finał wygrany przed czasem przez TKO, czyli techniczny nokaut) i w formule K-1 Rules w kat. wagowej do 60 kg (w półfinale TKO w 1. rundzie, w finale TKO w 2. rundzie). Sukces jest tym bardziej spektakularny, że pani Iwona ostatni raz rywalizowała w formule Kick-Light przed pięciu laty, a w formule Pointfighting – 10 lat temu. Funkcjonariuszka z Rzeszowa została również wybrana na najlepszą zawodniczkę mistrzostw. Tytuł najlepszego zawodnika zdobył Adrian Durma z Państwowej Straży Pożarnej w Elblągu, a za najlepszego technicznie sędziowie uznali Piotra Odważnego z reprezentacji Policji.

Iwona Nieroda-Zdziebko, o której pisaliśmy szerzej w kwietniu ub.



roku, ma na swoim koncie sporo sukcesów sportowych. Niejeden zawodnik mógłby jej pozazdrościć zgromadzonych tytułów mistrzowskich. Jest sześcioletnią mistrzynią świata. Amatorsko zdobywała ten tytuł czterokrotnie. Raz jako juniorka – w 2008 r., i trzykrotnie w gronie senierek (2011, 2015 i 2017). Z zawodowego mistrzostwa świata cieszyła się w 2013 i 2014 roku. Mistrzynią Europy senierek była w 2012 r., a wicemistrzynią – trzykrotnie. W roku 2018 w Bratysławie zdobyła także swój pierwszy brązowy medal na turnieju rangi mistrzowskiej.

Od dwóch lat możemy z dumą mówić o mistrzyni jako o naszej koleżance ze służby. Gratulujemy i trzymamy kciuki za sukces na październikowych mistrzostwach świata w Sarajewie!

tekst i zdjęcie **Jarosław Wójtowicz**

Mistrzowie na rowerach

Po raz ósmy funkcjonariusze i pracownicy Służby Więziennej walczyli o tytuł mistrza Służby Więziennej w kolarstwie górskim. Rywalizacja odbywała się na zamkniętej trasie MTB w miejscowości Czerwieńsk koło Zielonej Góry. Mężczyźni mieli do pokonania 4 pętle po ok. 8,5 km, kobiety rywalizowały na dystansie o połowę krótszym. Suma przewyższeń jednego okrążenia wynosiła ok. 150 me-

trów, a interwałowy charakter trasy gwarantował dobrą zabawę – tym bardziej, że do współzawodnictwa zostali zaproszeni funkcjonariusze innych służb mundurowych oraz sympatycy naszej formacji. Wystartowało 55 zawodników, wśród nich 6 pań.

Po zaciętej rywalizacji najlepszym kolarzem górskim okazał się Filip Pendrak – funkcjonariusz Policji, który pokonał całą trasę w czasie 01:27:56.

Prawie pół minuty później na metę przyjechał Paweł Znamirowski – lokalny zawodnik, który na co dzień ściga się w LKS Trasa Zielona Góra. Zazartą walkę o trzecie miejsce wygrał st. sierż. shtab. Robert Pilch z Aresztu Śledczego w Piotrkowie Trybunalskim, który z czasem 01:35 wyprzedził chor. Tomasza Roka z Zakładu Karnego w Za-

rębie oraz st. sierż. shtab. Piotra Marszałka z Zakładu Karnego w Jastrzębiu-Zdroju.

W rywalizacji pań żadnych szans nie dała rywalkom Olga Gałęcka z Zielonogórskiego Pułku Przeciwlotniczego. Najlepiej z funkcjonariuszek Służby Więziennej pojechała Kinga Chabros-Aleksander z Aresztu Śledczego w Bydgoszczy.

Tegoroczne mistrzostwa Służby Więziennej w kolarstwie górskim po raz drugi zorganizowane były przez Dyrektora Okręgowego Służby Więziennej w Poznaniu i Zarząd Okręgowy NSZZFiPW w Poznaniu pod honorowym patronatem Dyrektora Generalnego Służby Więziennej oraz przewodniczącego Zarządu Głównego NSZZ Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa.

Piotr Hamera, Jan Kurowski
zdjęcie **Piotr Hamera**



Bądź cierpliwy

Bycie cierpliwym to trwanie w spokoju mimo trudności. Taka postawa nie przychodzi sama, trzeba ją wyćwiczyć. Pomocne będzie dawanie przyzwolenia na popełnianie błędów zarówno sobie, jak i innym. Możesz też sięgać po codzienny trening samokontroli, który nauczy cię panowania nad impulsami.

Słowo cierpliwość oznacza znoszenie w spokoju trudności. Kiedy mówię „nie mam cierpliwości” i tym uzasadniam swoją nerwowość i nieuprzejmość wobec innych, tak naprawdę nie ma we mnie zgody na to, co przychodzi. Pojawia się bunt wobec rzeczywistości, która jest odmienna od moich oczekiwań.

Zaakceptuj swój stan

Akceptacja i wewnętrzna zgoda na sytuacje, które przychodzą, także te związane z upokorzeniem, stratą, wysiłkiem, niepowodzeniem, pozwala zachować siły na spokojne i twórcze radzenie sobie z nimi. Łatwiej jest budować postawę cierpliwości, jeśli sobie i innym daję przyzwolenie na popełnianie błędów. Gdy umiem pogodzić się z tym, że nie jestem doskonały, że może coś się nie udać, to również do innych osób będę podchodził z podobną wyrozumiałością. Taka postawa pozwoli mi skierować energię i czas na wyciągnięcie wniosków z danej sytuacji i aktywne rozwiązywanie problemów. Absolutny brak zgody i wewnętrzne odrzucenie sytuacji, która mnie dotknęła (np. zranienia ze strony kogoś bliskiego) powoduje, że zamykam się w swoim bólu, zrzucam winę za swoje emocje na tą drugą osobę, czuję się nieszczęśliwy i pozbawiony nadziei. Jeśli zamiast tego przyjmę ból, związany z tą sytuacją, nazwę i wyrażę swoje cierpienie, a jednocześnie dopuszczę do siebie taką myśl, że zranienia w relacjach z ludźmi po prostu się zdarzają, łatwiej będzie mi wybaczyć tej osobie i dalej z nią żyć.

Słowo „cierpliwość” pochodzi od czasownika „cierpieć”. Jeżeli chcesz być cierpliwy, to tak naprawdę potrafisz przetrwać jakąś trudność, umiesz ze spokojem cierpieć. Jest wielu, którzy mówią, że chcą być cierpliwi, a tak naprawdę chodzi im o życie wolne od trudności. Błędne rozumienie cierpliwości zakłada, że cierpliwi nie czują złości na sytuację, która ich spotyka, a znoszenie uciążliwości przychodzi im z łatwością. Tymczasem osoba cierpliwa po prostu umie wytrwale coś znosić, nie raniąc siebie i innych,

nie wybuchając gniewem, nie robiąc sobie krzywdy. Ten spokój, który ma człowiek cierpliwy, jest najczęściej okupiony jakąś wewnętrzną walką. Okazuję komuś łagodność i wyrozumiałość, ale kosztuje mnie to odstąpienie od swoich krzywd i urazów na rzecz czegoś większego. Jeżeli wybuchnę na moje dziecko, to przez chwilę poczuję ulgę, lecz nadszarpnę naszą relację bądź utracę jego zaufanie. Staram się więc tego nie robić. Osiągnięcie cierpliwości wiąże się zatem z patrzeniem nieco szerszej niż tylko na doraźne korzyści. Cierpliwy człowiek musi mieć jakiś punkt odniesienia, poczucie większego sensu, które pozwala mu zdystansować się do tego, co przeżywa.

Na pewno cierpliwości sprzyja poczucie własnej wartości. Gdy ktoś mnie dewaluje, poniża, obśmiewa, nie atakuję, bo wiem, że moja wartość nie zależy od tego, co mówią o mnie inni. Cierpię, bo jest to dla mnie trudne i bolesne, gdy jestem przez kogoś źle traktowany, ale nie oddaję mu tym samym, ponieważ nie jest mi to potrzebne do lepszego samopoczucia. Wyrażam sprzeciw wobec takiego traktowania, ale nie poniżając nikogo, okazuję swoją cierpliwość. Taka reakcja może być dla raniącej strony szansą na uświadomienie sobie zła, które go się dopuszcza.

Zachowaj spokój

Ćwiczenie się w cierpliwości jest też w pewnym sensie treningiem samokontroli. Okazji do tego jest bardzo wiele. Każdego dnia zdarzają się drobne lub większe uciążliwości, ale też pokusy i to właśnie one są dla nas szansą na rozwijanie cierpliwości. Kusi cię, żeby zjeść tabliczkę czekolady na raz? Nie umiesz odmówić sobie popołudnia ze smartfonem? Najchętniej odpowiedziałbyś coś koleżance



tak, żeby jej „w piąty poszło”? Stoisz w korku i masz ochotę obtrąbić innych kierowców? Ćwicz się w cierpliwości. To są właśnie te wyjątkowe okazje, żeby jej się nauczyć. Samokontrola to umiejętność odraczania przyjemności, panowania nad swoimi impulsami i potrzebami. Doskonałą praktyką samokontroli jest post. Gdy chce mi się jeść – nie jem, gdy chce mi się mówić – milczę. W ten sposób przekonuję się, że nie muszę mieć wszystkiego od razu i że świat nie zawali się, gdy doświadczę jakiegoś braku.

Każda sytuacja, w której przychodzi nam na coś czekać, czy wytrzymać czyjeś uciążliwe zachowanie, stwarza okazję do praktykowania cierpliwości. Mogę sobie pomóc powtarzając w myśli zdania lub autoinstrukcje, które pomogą mi ze spokojem podejść do danej sytuacji np. „chcę zachować spokój”, „dam radę to wytrzymać”, „są inne ważniejsze sprawy”, „za rok o tej porze już nie będę o tej sytuacji pamiętać”.

Nie możemy też zapominać, że to, co osłabia nasze siły i naraża nas na niecierpliwość, to także zmęczenie i długotrwałe zaniedbywanie własnych potrzeb. Jeśli nie zaopiekuję się sobą, nie zadbam o siebie, o swoje ciało, emocje, relacje, ducha, będzie mi dużo trudniej rozwijać w sobie cierpliwość.

Marta Komorowska

Psycholog ZOZ Medycyny Pracy
Służby Więziennej w Poznaniu
zdjęcie **Piotr Kochański**

Odpowiadają szefowie

12 PYTAŃ

Menadżerowie średniego szczebla odpowiadają na pytania o to, co jest ich sukcesem, co kłopotem, co cieszy lub smuci. Dziś z pytaniami zmierzyła się Ewa Gowkielewicz, kierownik Oddziału Zewnętrznego w Giżycku, od 1 października podległego Zakładowi Karnemu w Dublinach.

1 Praca kręci się wokół – przede wszystkim ludzi, realizacji codziennych zadań, a każdy dzień może przynieść nowe wyzwania.

2 Najwięcej czasu zajmuje mi – praca w kadrach nauczyła mnie, że każdą sprawę należy traktować indywidualnie, i tak zostało. Analiza spraw, problemów, wymaga poświęcenia czasu.

3 Najtrudniej jest wtedy, gdy – są sytuacje, że rozum mówi „zrób tak”, a serce podpowiada inaczej – właśnie wtedy jest najtrudniej.

4 Największy sukces – prywatnie: moja rodzina. Jestem spełniona jako matka – mama dwóch wspaniałych synów. Otacza mnie grono przyjaciół i dobrych ludzi. Zawodowo: praca, którą lubię. Daje mi satysfakcję. Kiedy w 2018 r. dostałam propozycję objęcia stanowiska kierownika oddziału zewnętrznego, targały mną różne obawy. Ja, kadrowa, miałam zająć się sprawami ochronnymi, penitencjarnymi, kwatermistrzowskimi... Ale przy pomocy załogi myślę, że się udało.

5 Porażka – raczej w lżejszej formie – niepowodzenie, które może się zdarzyć i jest wpisane w codzienną egzystencję. Najważniejsze, żeby z każdego niepowodzenia wyciągnąć wnioski i działać dalej.



Mjr Ewa Gowkielewicz ma 47 lat. W Służbie Więziennej od 1998 r. Zaczynała jako funkcjonariusz ds. kadr w Areszcie Śledczym w Giżycku. Mężatka, matka dwóch synów. Czas wolny? Praca w ogrodzie, to ją najbardziej odpręża. Wieczorem – dobra książka, film. W miarę możliwości i czasu – podróże. Wyznaje zasadę: „Dobro do Ciebie wraca”, dlatego w codziennym życiu stara się dzielić zasobami, które posiada.

6 Samodzielność – gotowość do podejmowania decyzji, która powinna być połączona z własnym zdaniem, doświadczeniem, rozsądkiem i poszanowaniem drugiego człowieka.

7 Współpracuję codziennie z – bardzo wartościowymi i kompetentnymi ludźmi, przede wszystkim chętnymi do pracy, co napędza mnie pozytywną energią i ładuje akumulatory.

8 Niemoc – czasami się pojawia, głównie wtedy, gdy sytuacja wymaga szybkiego podjęcia decyzji.

9 Moje mocne strony – z domu wyniosłam szacunek do drugiego człowieka, każdy jest ważny. Jestem otwarta na innych, na ich sprawy, problemy, w konsekwencji ta otwartość do mnie wraca. Przekonałam się, że dobro powraca. Pracowitość, dążenie do celu, ambicje – też idą ze mną w parze.

10 Wada – czasami brak mi cierpliwości, w niektórych sytuacjach chciałabym mieć wszystko od ręki, a tak się nie da.

11 Pochwała czy nagana – zdecydowanie pochwała, w każdym dobrym słowie, geście jest motywator. Pochwała wzmacnia wartość człowieka.

12 Odpoczywam, kiedy – urodziłam się i mieszkam w pięknym miejscu na Mazurach. Odpoczywam w otoczeniu przyrody, na swojej działce, wśród własnoręcznie posadzonych krzewów, drzew, kwiatów mojej mamy, wśród bliskich i przyjaciół. Moje zwierzaki też mają w tym swoją rolę – dwa pieski i od niedawna kot. Oczywiście re-laks to dobra książka, film, muzyka.

zebrała **Agata Pilarska-Jakubczak**
zdjęcie **archiwum**

Mundurowa młodzież w areszcie

Areszt Śledczy w Piotrkowie Trybunalskim i OSSW w Kulach gościły ponad setkę uczniów klas mundurowych z XVIII Liceum Ogólnokształcącego w Łodzi, IV Liceum Ogólnokształcącego w Piotrkowie Trybunalskim, z Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Praktycznego w Bujnach oraz z Zespołu Szkół Rolnicze Centrum Kształcenia Ustawicznego w Wojsławicach. Młodzi ludzie zostali zapoznani ze stuletnią historią więziennictwa i codzienną pracą funkcjonariuszy, wzięli też udział w pokazie technik interwencyjnych. Może są wśród nich przyszli więziennicy?

tekst i zdjęcie **Cezary Jabłoński**



Armored Claw®

O C H R O N A N I E M U S I B Y Ć D R O G A

Direct Safe™

RĘKAWICE ANTYPRZEKŁUCIOWE

PRODUKT
CERTYFIKOWANY

PRODUKT ZGODNY Z NORMĄ:
EN388:2003

EN 388



3 5 4 3

ODPORNOŚĆ
NA PRZEKŁUCIE [3]

ODPORNOŚĆ
NA ROZDARCIE [4]

ODPORNOŚĆ
NA PRZECIĘCIE [5]

Jest to najwyższe oznaczenie w tej dziedzinie

ODPORNOŚĆ
NA SCIERANIE [3]



Materiały:

SuperFabric®

SKÓRA
SYNTEZYCZNA

spandex

Neopren®

Dostępne kolory:



Zakłady karne korzystające
z rękawic Armored Claw®



ZAPYTAJ O CENĘ

☎ 600 981 417

✉ sales@armoredclaw.com

f /Armored.Claw

POWOŁAJ SIĘ NA REKLAMĘ W FORUM SW I ZYSKAJ RABAT!

NOMEX®

3M
Thinsulate™

keprotec®
schoeller®
Switzerland

Dyneema®

KEVLAR®

SuperFabric®

Sukces z nudów

Zaczął rzucać lotkami do tarczy, kiedy był nastolatkiem. Jak twierdzi – z nudów. Wtedy jeszcze nie wiedział, że ponoć jako pierwsi w darta zaczęli grać żołnierze w przerwach pomiędzy bitwami. Też z nudów. Dzisiaj st. sierż. Sebastian Smarz z Zakładu Karnego w Bydgoszczy-Fordonie ma na koncie sporo sukcesów. W rywalizacji indywidualnej stawał na podium aż 50 razy, założył grupę darterów Adamex JKG Team, a w tym roku jako członek kadry Polski w darcie elektronicznym zajął z reprezentacją III miejsce na mistrzostwach Europy w Chorwacji.



Funkcjonariusz nie ma wątpliwości, że dart jest dla każdego. – Może grać dziecko i dorosły, gruby i chudy, mniej czy bardziej sprawny – zapewnia. – Trzeba tylko mieć zapał, determinację i samozaparcie. Systematycznie trenować, nie odpuszczać. Każdy oddany rzut do tarczy, sto rzutów, tysiąc czy nawet milion, powoduje

się ona też w pracy i w życiu. – Kiedy coś mi nie wychodzi, nie spuszczałem głowy, nie wycofuję się, tylko próbuję tak długo, aż się uda.

14 lat przerwy

Po roku trafiania lotkami w tarczę osiemnastoletni Sebastian zadebiutował w turnieju darta elektronicznego i od razu zajął drugie miejsce. – A potem długo, długo nic. Dlaczego? Była nas piątka rodzeństwa, nie miałem prawa jazdy ani samochodu, nie miałem jak jeździć na wody.

Porzucił więc darta na 14 lat. Wrócił do niego dopiero jako funkcjonariusz Służby Więziennej. – Zobaczyłem ogłoszenie – wspomina. – Właśnie organizowano w Nakle I Mistrzostwa Służby Więziennej w Darcie Elektronicznym. Odszukałem moje lotki, odkurzyłem i pojechałem. Zająłem czwarte miejsce. Był rok 2013.

Od tamtej pory regularnie uczestniczy w turniejach darta. Na początku grał w drużynie z Bydgoszczy, ale nie długo znalazł sponsorów i sam założył klub Adamex JKG Team, który dzi-

siaj skupia ośmiu zawodników i ma na swoim koncie sporo medalowych osiągnięć. – W drużynie jest dwóch mistrzów Polski. Silny skład. Uzupełniamy się nawzajem, wspieramy, choć do turniejów przygotowujemy się osobno, bo mieszkamy daleko od siebie.

Starszy sierżant zaznacza, że w dniu zawodów dobrze jest być wypoczętym, bo wtedy jest inny komfort grania. Wynik rzutów zależy nie tylko od wytrenowania, ale od samopoczucia zawodnika. – Czasem bywa, że jadę na turniej od razu po służbie – wyjaśnia. – Kończę ją o 18, potem biegiem do szatni przebrać się, pół godziny dojazd na miejsce i ledwie zdążam na mecz. Ale, jak widać, jeszcze daję radę.

Sezon na darta

– Pyta pani, kiedy jest sezon na darta? Wtedy, kiedy zaczynają się rozgrywki Extraklasy. Turnieje drużynowe ruszają na początku października, a indywidualne już w połowie września. Gramy co czwartek z wyłączeniem świąt, a potem są play-offy. Zwycięzcy zdobywają nominacje do kadry Polski i przygotowują się do wyjazdów na mistrzostwa Europy. Moja drużyna bierze udział w rozgrywkach organizowanych przez dwie federacje darta elektronicznego: EDF i FESC. Dlatego np. w 2017 r. zdobyliśmy brąz podczas Mistrzostw Europy federacji EDF i srebro w Mistrzostwach Europy federacji FESC.



że wyrabia się oko, precyzja i przychodzą efekty.

Czasem te efekty mogą być tak imponujące, jak puchary i nagrody na regałach Sebastiana Smarza. Starszy sierżant ma ambicję. Jak twierdzi, bez niej nie można wygrywać. Przejawia

Sezon darta trwa aż do czerwca, czyli do Mistrzostw Polski. Darterzy mają własne pseudonimy, często też wyróżniają się strojami, w których występują na turniejach. Sebastian jest znany jako „Saper”, ale mówi, że to akurat pseudonim z czasów dzieciństwa, a nie z gry w lotki.

Ma w domu maszynę do darta i w sezonie ligowym trenuje codziennie przynajmniej przez godzinę. Najczęściej gra z żoną Marleną i bratem, których zaraził swoją pasją. – Marlena też bierze udział w turniejach, chociaż ostatnio częściej jako kibic, niż zawodniczka – wzdycha. – Ma dużo zajęć. Trudno wszystko pogodzić z treningami. Wcześniej występowała w na-

Zasady gry

Dart to kilkanaście różnych gier, z których najpopularniejsza to „501”. Każdy zawodnik rozpoczyna grę od 501 punktów na tarczy i dąży do tego, żeby je jak najszybciej wyzerować. Zwycięstwo w jednej partii oznacza wgranego lega. Gracze zbijają punktację, rzucając na przemian trzema lotkami do podzielonej na dwadzieścia sektorów tarczy (tzw. zegar). Poza punktacją pojedynczą znajdują się na niej dodatkowo dwa okręgi zliczające lotki jako potrójne lub podwójne. Tym samym jeden rzut może dać graczowi od 0 do nawet 60 punktów. W jednej serii składającej się z trzech rzutów maksymalny wynik gracza to 180 pkt. Dlatego darterom życzy się samych 180-tek.

szej drużynie, teraz, jeśli bierze udział w rozgrywkach, to indywidualnie.

Najwyższe skończenie

Sebastian Smarz jest pewien, że dart to nie tylko rywalizacja. – To sport, a więc oczywiście jest współzawodnicstwo, ale to też dobra zabawa, wspólnie spędzanie czasu przy grillu, wspiania atmosfera. Tworzymy ją razem i czujemy się jak w rodzinie. Kiedy w grze jednemu nie pójdzie, drugi podchodzi, poklepie po ramieniu, doda otuchy. U nas nie ma wytykania błędów, że zepsułeś, to teraz przez ciebie przegrywamy. Zepsuć każdemu się zdarzy, a wtedy trzeba zachęcić, podbudować wiarę, że następnym razem się uda. Tak naprawdę rywalizujemy między sobą tylko w turniejach indywidualnych. Tam każdy gra na swoje konto.

Funkcjonariusz najcieplej wspomina zawody o mistrzostwo Kartuz sprzed trzech lat. Mówi, że przyjechali tam po raz pierwszy, nikt nie znał jego drużyny. Byli obcy, a zostali przyjęci jak swoi. – Zająłem trzecie miejsce, ale miałem najwyższe skończenie w turnieju: 156! (liczba mówi sama za siebie, szczególnie tym, którzy zgłębili tajniki darta – przyp. red.).

Znajomi podglądają bieżące sukcesy Sebastiana Smarza w portalach społecznościowych. Koleżanki i koledzy ze służby gratulują po każdym zawodach. – Uśmiechają się życzliwie, kiedy wchodzę do zakładu. To miłe – przyznaje funkcjonariusz. W fordońskiej jednostce pracuje od 12 lat. Jest starszym oddziałowym. – Robię coś ważnego dla siebie, a oni się cieszą z moich

Osiągnięcia

Adamex JKG Team w sezonie 2015/2016 awansował do 1 ligi, a w następnym do Ekstraklasy, zdobywając w niej podwójne wicemistrzostwo. W 2015 r. drużyna wywalczyła brąz na Mistrzostwach Europy federacji FECS we Włoszech, w 2016 r. srebro podczas Mistrzostw Europy federacji FECS w Chorwacji, a rok później drugie miejsce na Mistrzostwach Europy federacji EDF i trzecie na Mistrzostwach Europy federacji FESC, w 2018 roku brąz podczas Mistrzostw Europy par mieszanych w Chorwacji, a w tym roku trzecie miejsce na Mistrzostwach Europy federacji FECS. Tam Sebastian Smarz występował z reprezentacją Polski, bo w tym roku został powołany do polskiej kadry darta elektronicznego. Poza tym w swojej karierze stawał pięćdziesięciokrotnie na podium w rozgrywkach indywidualnych.

osiągnięć – wyznaje. I dodaje, że w życiu trzeba wychodzić do ludzi, spędzać z nimi czas. A dart jest do tego świetną okazją. Może bawić, wciągać, pasjonować. I wzruszać. – Pamiętam, kiedy z drużyną odbieraliśmy awans do Ekstraklasy. Przyjechali rodzice i brat. Dostał nawet sponsor, który jest zawsze zajęty. Taka niespodzianka! Byli z nami w takiej ważnej chwili naszego święta.

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcia z archiwum Sebastiana Smarza, Daniel Guzman



Stalowa Lucyna z Fiołkowej

Zmiercha się. Funkcjonariusz patroluje pas ochronny. Idzie sam. Na Fiołkowej we Wrocławiu nie ma czworonogów. Ani służbowych ani specjalnych. W zakładzie jest za to pies elektroniczny. Jak sprawdza się w służbie?

Nowa dyżurka bramowego, oszklone drzwi, z daleka widoczny granatowy symbol służby więziennej. Dobre wrażenie. Kontrast. Obok inny świat: stare kamienice i brukowana ślepa ulica. Za nowoczesną bramą czysto, schludnie i pełna... chciałoby się napisać kultura, uprzejmość – to też, ale przede wszystkim elektronika. A zwłaszcza elektroniczny pies.

Jak wygląda Lusi

Pies w służbie to czujny stróż, wierny przyjaciel, pomoc w wykrywaniu narkotyków. Czy może nam go zastąpić maszyna, czy jest łatwiejsza w obsłudze? O tym przekonali się funkcjonariusze z wrocławskiego więzienia przy ulicy Fiołkowej. – Urządzenie dostali-

śmy w grudniu ub. roku od Centralnego Zarządu Służby Więziennej jako jedyni w okręgu, pewnie dlatego, że od pewnego czasu nie mamy przewodnika z psem specjalnym – mówi por. Dawid Blesznowski, kierownik działu ochrony w jednostce. – Wcześniej mieliśmy prawdziwego pieska, wabił się Naj, ale zachorował i został „wybrakowany”, czyli skończył służbę i mieszka u jednego z naszych funkcjonariuszy.

Elektronicznego psa prezentuje główny operator tego urządzenia, mł. chor. Aleksander Pomietło, który jest łącznościowcem i zna się na urządzeniu najlepiej. – Ma na imię Lusi, tak pieczołtliwie go nazywamy, a dla osadzonych Lucyna – żartuje Olek. – Imię wzięło się z serialu, w którym przywódca bandy nazwał tak swój kij bejsbolowy z drutem kolczastym.

Lusi wygląda niepozornie: szara stal, niewielkich gabarytów, waży trochę ponad 4 kg. – Z podobnym urządzeniem mieliśmy do czynienia w 2013 r., kiedy przyjechała do nas Straż Graniczna i przywieźli je ze sobą. Wydawało nam się wtedy, że to kosmos, dla nas nieosiągalny – wspominają ochroniarze.

W jednostce jest jeszcze ośmiu operatorów elektronicznego psa – to m.in. inspektorzy działu ochrony, którzy obsługują urządzenie poza zwykłymi obowiązkami. Nie jest im łatwo to pogodzić, dlatego kierownik działu planuje zwiększyć liczbę operatorów. – Wdrażanie urządzenia do użytku trochę trwało – mówi porucznik Blesznowski. – Przez pierwszy kwartał uczyliśmy się go. Konserwacja wydawała nam się bardzo skomplikowana. Stawaliśmy wszyscy nad maszyną, Olek w środku i wszyscy patrzyliśmy mu na ręce. Chcemy najpierw sami dobrze się nauczyć, aby móc wdrażać nowych ludzi.

Co Lusi potrafi

Elektroniczny pies kosztował ok. 119 tys. zł. – Są dwa rodzaje

na rynku: nasz to typowy wykrywacz śladowych ilości tradycyjnych narkotyków; ten drugi dodatkowo wykrywa materiały wybuchowe – wyjaśniają funkcjonariusze. Korzystają z niego przy kontroli paczek, pojazdów, osób, cel i pomieszczeń, w których przebywają osadzeni. Maszyna wskazuje nie tylko miejsca, w których narkotyki są, ale także te, w których były. Wykrywa śladowe ilości, więc jeżeli włożymy do kieszeni narkotyki i wyjmemy go, maszyna wskaże to miejsce. Jest bardzo czuła, potrafi wykryć narkotyki nawet po kilku dniach. „Wywacha” marihuanę, amfetaminę, heroinę, kokainę, metaamfetaminę, efedrynę. Listę można wydłużyć. – Istnieje możliwość wprowadzenia próbek nowych narkotyków, ale nie jesteśmy w stanie wykonać tego sami, jedynie przy współpracy z firmą dystrybucyjną. To jest skomplikowany proces – mówi kierownik ochrony.

Olek bierze Lusi pod pachę i idzie na kontrolę cel. Typuje osadzonych, którzy mogą być zainteresowani obrotem substancji odurzających. Pobiera próbki z ubrań więźniów. Jeżeli test wyjdzie pozytywny, osadzony poddawany jest badaniu na zawartość substancji odurzających w organizmie (badanie moczu). – Zawsze można mu jeszcze sprawdzić ręce, czy łóżko w celi – tłumaczy personel więzienia. Próbkę pobiera się za pośrednictwem specjalnych pasków. Pies elektroniczny to weryfikator. Moment wykrycia dokumentujemy na zdjęciu.

Jeżeli urządzenie pokaże, że na łóżku, czy w kieszeni spodni lub w jakimś pojemniku wykryto ślady po narkotykach, funkcjonariusze na tej podstawie nie mogą oskarżyć użytkownika łóżka czy spodni, że zażywał narkotyki. – Dla nas to jedynie sygnał, żeby takim osadzonym się zainteresować i mu się przyglądać. Stosujemy wtedy działania sprawdzające i profilaktyczne. Zawężamy sobie pole obserwacji. Wiemy, że tu jest spokój, tutaj też, a tę celę musimy przypilnować. Najlepiej, jeśli osoba, którą obserwujemy, jak najdłużej nie ma o tym pojęcia. Obserwujemy, nasłuchujemy, kontrolujemy.

Elektroniczny pies pozwala na jeszcze jedną rzecz. – Zanim to urządzenie do nas trafiło, stancje z ujawnienia narkotyków badaliśmy zwykłymi narkotestami, tak jak robią to policjanci



Mł. chor. Aleksander Pomietło z Lucyną

– wyjaśnia szef ochrony. – Brało się próbkę danej substancji i sprawdzaliśmy ją narkotestem. Bardzo fajnie to działało, ale odczyt koloru, na przykład niebieskiego czy pomarańczowego, jest ocenny. Zdarzały się sytuacje, kiedy musieliśmy wykonać kolejny test, bo nie potrafiliśmy określić koloru.

Teraz przy ujawnieniach funkcjonariusze z Fiołkowej korzystają w pierwszej kolejności z elektronicznego psa – wskazane miejsce badają i za chwilę mają odczyt. Nie wymaga to dalszego zastanawiania się. Nadal jednak używają także narkotestów.

Jak reagują osadzeni

Jesteśmy w zakładzie karnym typu półotwartego, gdzie skazani mają otwarte cele. Funkcjonariusz wchodzi do pawilonu mieszkalnego z elektronicznym psem. Widać poruszenie, strach w oczach. Ci z korytarza mają szansę wejść jeszcze do środka, uciekają, omijają, wiedzą, z czym to się wiąże. – Na początku śmiali się, teraz wiedzą, że coś się święci, czują, że to nie żarty. Mają świadomość tego, że jeśli coś wezmą do ręki, ktoś to sprawdzi i będą tego konsekwencje. Również jak pójdą na przepustkę, powinni wrócić czysti – mówi Olek.

Najczęściej miejscami ukrywania środków odurzających w więzieniu są części wspólne – toalety, palarnie, łaźnie. Rzadko kiedy udaje się znaleźć narkotyki w rzeczach osobistych osadzonego. Kiedy są one ukryte np. w łaźni, nie da się określić wprost, do kogo należą. Funkcjonariusze muszą to dopiero ustalić. A skazani zawsze się tłumaczą: byłem na za zewnątrz w pracy, korzystałem z publicznej szatni, toalety, kurtkę gdzieś zostawiłem, otarłem się, wszedłem w chmurę dymu marihuany...

Olek zaczyna robić próbkowanie, chce pokazać, jak wygląda praca maszyny. – Dobrze mi się obsługuje elektronicznego psa – mówi. – Jeśli chcemy zabrać Lusi w teren, musimy przygotować ją do pracy. Nie da się tak: stoi na stole, biorę i lecę. Żeby wszystko było profesjonalne, mam rękawiczki bawełniane, które dostaliśmy w zestawie, bardzo dużo par. Producent zaleca, aby ich używać również przy pracach konserwacyjnych. I tak robimy. Mamy na wyposażeniu półroczny zestaw startowy – skrzynię pełną akcesoriów. Są to środki konserwacyjne, płyny chemiczne, rękawiczki, paski sprawdzające i kalibracyjne nasączone niewielką ilością narkotyku.

Urządzenie muszą skrupulatnie konserwować. – Codziennie czyszcimy je z kurzu, a raz w miesiącu „rozbiieramy do rosołu” – mówią. – Ściągamy wszystkie elementy. Ono mówi nam, czego chce. Jeżeli jest zabrudzone, informuje, że trzeba przeprowadzić kalibrację. Wkładamy pasek do serca urządzenia, w miejsce, gdzie wytwarza się wysoka temperatura i naciskamy wyzwalacz, wtedy maszyna próbkuje. Za chwilę wyświetla informację, że urządzenie zostało skalibrowane, wykryło narkotyk i jest gotowe do pracy. Wyciągamy pasek i go wyrzucamy. Po kalibracji, spokojnie 20 razy możemy przeszukać miejsca. Urządzenie jest odłączane od zasilania tylko, gdy idziemy w teren. Bateria wytrzymuje ok. 4 godz.

Olek bierze teraz czysty pasek i pociera miejsce, gdzie podejrzewa, że leżały narkotyki. Pasek wkłada do serca urządzenia – do specjalnej komory wyłożonej folią promieniotwórczą. W maszynie wytwarza się teraz bardzo wysoka temperatura, tak aby cząsteczki zmieniły swoją ruchliwość. Nazywa się to spektrometrią ruchliwości w pułapce jonowej. Każda substancja ma inną ruchliwość jonów w polu elektrycznym i w ten sposób można je rozpoznać. Działanie tego urządzenia polega na jonizowaniu samych oparów, dlatego jest tak czułe i wykrywa nawet śladowe ilości substancji. Jego zaletą jest to, że paski można wykorzystywać wielokrotnie, do 10 razy, jeżeli nic nie wykryto. Wszystkie wyniki są zapisywane i w każdym momencie można do nich wrócić, zgrać na komputer, a nawet zrobić wydruk i przekazać funkcjonariuszowi, który będzie prowadził dalsze czynności. Zapis zawiera najważniejsze informacje: nazwę wykrytej substancji, datę, godzinę badania. Urządzenie poda nam też statystykę.

Ile lat posłuży

Od 1 lutego do 10 września 2019 r. odnotowano 221 zbadanych próbek, w tym 15 alarmów, czyli wskazań substancji odurzających. – Im mniej pies wskaże, tym lepiej, bezpieczniej w jednostce – mówią operatorzy. – Wynik pozytywny z potarcia paskiem osoby jest dla nas konkretną informacją. Wskazuje, że kiedyś, coś osadzony posiadał. Ale nic więcej. Gdybyśmy znaleźli mikrocząstkę narko-

tycznej substancji, wtedy mielibyśmy ujawnienie – tłumaczy funkcjonariusze. – Kiedyś skazany został poddany kontroli, wynik wyszedł pozytywny,



i to spowodowało, że nie dostał zgody na zatrudnienie zewnętrzne. Ale nie ujawniliśmy wtedy żadnej substancji. Wynik był tylko kolejną informacją o tym osadzonym, wiedzieliśmy, że nie możemy mu ufać – w ten sposób wykorzystujemy pracę tego urządzenia. Wysłaliśmy do okręgu comiesięczny raport z wykorzystaniem sprzętu. Przykładowo w sierpniu korzystaliśmy z niego 82 razy, w tym 39 przeszukań paczek, a pozytywnych wskazań było pięć.

Z tego urządzenia korzystają też inne jednostki penitencjarne: areszt w Świdnicy, niedługo w Zarębie. – Biorę to urządzenie i jadę w teren. Przez cztery godziny dużo można zrobić. W Świdnicy mieliśmy jedno wskazanie w celi, skontrolowaliśmy też osoby ubiegające się o widzenie. Funkcjonariusze z komisariatu Policji, z którym współpracujemy, kiedy do nas przyjeżdżają, są pod dużym wrażeniem. Sami takiego nie mają. Jedynie Straż Graniczna, lotniska. W wielu miejscach to novum – opowiada mł. chor. Aleksander Pomietło.

Jaka będzie żywotność elektronicznego psa? Czy pociągnie 12 lat, na równi z psem specjalnym? – To zależy od tego, jak się o niego dba i realizuje zalecenia producenta – mówią funkcjonariusze ochrony. Olek sobie z tym radzi. Czyści, kalibruje, przeprowadza konserwacje większe, mniejsze. Na szczęście przywiązuje się do zwierząt. Ma w domu koty, jest kocia rzem, a w pracy ma Lusi. Wie, że nie mała kosztowała. Podłączona do prądu, czeka, zawsze gotowa „na spacer” po celach.

tekst i zdjęcia
Agata Pilarska-Jakubczak

Biegnij Franiu, biegnij

Czteroletnie życie Franka Gogola to szpitale, konsultacje, rehabilitacja i operacje. Ta, dzięki której będzie mógł chodzić, wciąż przed nim. Odbędzie się w połowie listopada, jeśli rodzice zdołają zebrać na nią pieniądze.

Tata Franka, Grzegorz Gogol, jest wychowawcą w Zakładzie Karnym w Białymstoku. Wspiera ją go koledzy ze służby i związkowcy z NSZZ FiPW. Mama chłopca, Julia Gogol, napisała do redakcji list, który publikujemy poniżej.

Franciszek urodził się w 30. tygodniu ciąży w ciężkiej zamartwicy. Miał 0 punktów w skali Apgar. W 10. minucie dostał 2 punkty, bo udało się przywrócić akcję serca i poprawiło się zabarwienie skóry. Ważył 1100 gramów, mierzył 38 cm. Resuscytacja trwała 10 minut. Spędził siedem tygodni w dwóch szpitalach. W tym czasie był wentylowany mechanicz-

przeszedł operację wstawienia zastawki komorowo-otrzewnowej. Ważył wtedy 2,5 kilo. Tydzień później w końcu wyszliśmy do domu.

W 6. miesiącu życia zastawka się zatkała, trzeba było przeprowadzić kolejną operację, by ją wymienić. W wieku 3 lat u Frania zdiagnozowano mózgową porażenie dziecięce (MPD), znowu był operowany w związku z przepukliną.

Franciszek od samego początku jest rehabilitowany. Intelakualnie rozwija się prawidłowo, jest bardzo inteligentnym dzieckiem. Tylko nóżki odmawiają posłuszeństwa. „Mamusiu, kiedy pobiegniemy?” – pyta Franio.

13 września br. Franio został zakwalifikowany do pilnej operacji obu stawów biodrowych jednocześnie w warszawskim oddziale Paley European Institute. Doktor David Feldman przebadał Frania i stwierdził, że do operacji musi dojść natychmiast. Operować trzeba obie strony. Zdrowe dziecko poradziłoby sobie z asymetrią, dziecko, które ma mózgową porażenie dziecięce – niestety nie. Cieszymy się bardzo, że doktor dał nam nadzieję na to, że kiedyś nasze dziecko może chodzić, jednak obawiamy się czy uda nam się w tak krótkim czasie zbierać środki na operację Frania. To jest nasza ostatnia szansa, nie

chcemy skazać naszego dziecka na wózek inwalidzki.

„Mamusiu, chciałbym biegać z dziećmi, pobiegamy?” – serce pęka, ręce i kręgosłup odmawiają posłuszeństwa, jednak zbierasz się w sobie i bierzesz swoje najukochańsze na świecie dziecko i biegasz za dziećmi. Głośny śmiech i radość w oczach Franka, czy może być coś piękniejszego niż widok szczęśliwego dziec-



ka? Franciszek chodzi do przedszkola i marzy o tym, by stanąć na własnych nóżkach tak jak inne dzieci, bardzo często nam o tym mówi. „Mamusiu, pan doktor zoperuje mi nóżki i będę tańczył i uciekał od ciebie” – tak chciałabym, żeby się to spełniło.

Nasz synek w swoim krótkim jeszcze 4-letnim życiu przeszedł już kilka operacji i tyle zabiegów, ile niejeden z nas nie doświadczy przez całe życie.

Franko oczekuje na operację, bez której jego szanse na naukę chodzenia są zerowe. Termin jest wyznaczony na połowę listopada 2019 r. Jej koszt przekracza nasze możliwości finansowe, dlatego zwracamy się z prośbą o pomoc do wszystkich, którzy to przeczytają.

Julia Gogol

Wpłaty można kierować na konto Fundacji Mali Wojownicy z dopiskiem „leczenie i ochrona zdrowia Franko”

nr konta 9517 5000 1200 00000 3840 5737

lub poprzez portal Fundacji Siepomaga pod linkiem: <https://www.siepomaga.pl/franek-gogol>

Od redakcji: Kiedy wysyłaliśmy to wydanie do druku, do zapełnienia skarbonki Franko w Fundacji Siepomaga brakowało jeszcze ponad 300 tysięcy złotych.



nie. W związku z niedotlenieniem okołoporodowym dostał wylewu dokomorowego IV stopnia. Powstało wodogłowie pokrwotoczne.

Miał sześć tygodni, kiedy mogłam pierwszy raz go przytulić. Słyszeliśmy, że Franio nie przeżyje, bo nie ma mózgu. Rzeczywiście, mózg był bardzo zniszczony przez wylew. Płynu rdzeniowo-mózgowego wciąż przybywało, w 11. tygodniu życia maluch



Funkcjonariusze Straży Więziennej – ofiary zbrodni w Bykowni

Po 17 września 1939 r. polskie więzienia na obszarze okupacji radzieckiej zostały przejęte przez NKWD. Nie są znane przypadki zatrudniania w nich polskich funkcjonariuszy. Polski personel więzienny był fizycznie eliminowany: część strażników trafiła do obozu w Ostaszkowie, innym wytoczono postępowania śledcze, w wyniku których trybunały wojenne i komisje specjalne NKWD skazywały na osadzenie w łagrach lub wydawały wyroki śmierci.

Sowieci traktowali polskich funkcjonariuszy więziennych jako „element stwarzający zagrożenie dla nowej władzy radzieckiej i jako część wrogiego ustroju”. Z dotychczasowych ustaleń wynika, że podczas okupacji radzieckiej zostało zamordowanych co najmniej 460 funkcjonariuszy i pracowników Straży Więziennej. Większość z nich zginęła wiosną 1940 r., a ich ciała spoczęły w dołach śmierci w Miednoje, Bykowni, Katyniu, Charkowie, Kuropatach i w wielu innych, często niezidentyfikowanych mogiłach. W zasobach Federacji Rodzin Katyńskich dostępne są biogramy 244 funkcjonariuszy SW zamordowanych w powyższych miejscach. O losach wielu z nich wiemy dziś niewiele albo wcale. Biogramy niektórych są bardzo uszczuplone z powodu braku informacji, skrupulatnie przez lata zatajanych i zacieranych przez władze radzieckie.

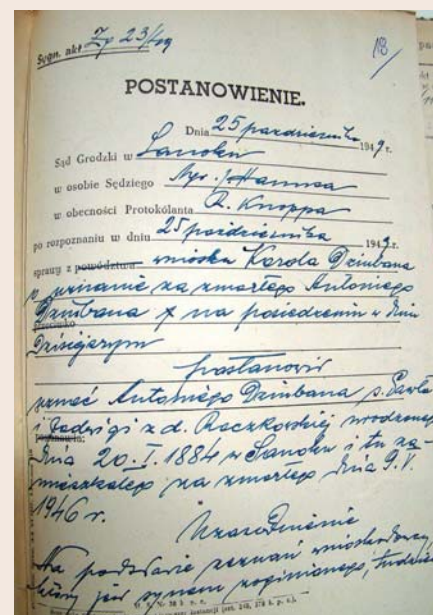
Na ukraińskiej liście katyńskiej znajdujemy nazwiska 64 funkcjonariuszy Straży Więziennej, pochowanych na Polskim Cmentarzu Wojennym w Kijowie-Bykowni. To czwarta, po cmentarzach w Katyniu, Charkowie i Miednoje, nekropolia polskich ofiar NKWD.

Informacje o nich zdołano zgromadzić dzięki materiałom otrzymanym z wielu archiwów i instytucji, w tym z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Antoni Dziuban, syn Pawła i Jadwigi z Raczkowskich, urodził się 20 stycznia 1884 r. w Sanoku. Mieszkał wraz z rodziną przy ul. Płowieckiej 30a, gdzie był właścicielem drewnianego domu i 3 morgów pola. Jako st. strażnik Straży Więziennej Więzienia Karno-Śledczego w Sanoku nadzorował skazanych m.in. przy pracy w lesie, także w kaplicy i podczas spa-

cerów. 5 września 1939 r. na rozkaz władz został wraz z innymi funkcjonariuszami sanockiego więzienia ewakuowany na wschód. Po naczelniku więzienia podkomisarzu SW Konstantym Tychmanowiczu i jego podkomendnych ślad zaginął.

Antoni Dziuban został aresztowany przez NKWD 12 października ▶



Powiadomienie o uznaniu Antoniego Dziubana za zmarłego dnia 9 maja 1946 r., październik 1949 r. APROS, zesp. 532, sygn. 2373.

1939 r. w Lesku i osadzony w miejscowym więzieniu. 24 października 1939 r. został przewieziony do lwowskiego więzienia Brygidki przy ul. Kazimierzowskiej. Stamtąd w 1940 r. trafił do Bykowni, gdzie został zamordowany przez NKWD i zakopany w dole śmierci.

Po wojnie ojca poszukiwał syn Karol Dziuban. W 1949 r. sąd grodzki w Sanoku uznał Antoniego Dziubana za zmarłego dnia 9 maja 1946 r. Taką datę – rok po zakończeniu wojny, wpisywano z urzędu w przypadku osób zaginionych podczas jej działań. W powojennej rzeczywistości nie chciano w żadnym wypadku kojarzyć poszukiwań byłych funkcjonariuszy SW z kwestią mordu katyńskiego, więc data 1946 r. była w tym przypadku jak najbardziej bezpieczna. Tak powstawało kłamstwo katyńskie.

Józef Czerniak, syn Antoniego i Ewy, ur. 2 listopada 1900 r. w Drohobyczu. Uczył się w szkole powszechnej w Drohobyczu, a następnie pracował jako murarz. Od 14 maja 1918 r. należał do Polskiej Organizacji Wojskowej w Drohobyczu. 28 kwietnia 1919 r. wstąpił do Wojska Polskiego i został przydzielony do Lotnego Oddziału Żandarmerii nr 1. Następnie służył w 46. pułku piechoty (późniejszym 5. pułku strzelców podhalańskich), w składzie którego uczestniczył w walkach na froncie ukraińskim i bol-



Na zdjęciu: Józef Czerniak, jego żona Olga, oraz trzej synowie: Bolesław, Adolf i Walerian – 1933 r. Ze zbiorów jego wnuka Lesława Czerniaka

szewickim. Wiosną 1920 r. w dowództwie XXI Brygady Piechoty, a jesienią 1920 r. w dowództwie XXII Brygady Piechoty. Od września 1921 r. ponownie służył w 5. pułku strzelców podhalańskich, 22 grudnia 1922 r. został zwolniony do rezerwy.

W 1923 r. został przyjęty do pracy w Straży Więziennej i przydzielony jako strażnik do więzienia w Nowogródku. W 1938 r. przeniesiono go do pracy w więzieniu w Drohobyczu, gdzie służył do wybuchu wojny. Odznaczony: Medalem 10-lecia Odzyskania Niepodległości, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918-1921, Brązowym Medalem za Długoletnią Służbę.

Z małżeństwa z Olgą z domu Fiszer (ur. 1906 r.) – nauczycielką, miał synów: Bolesława (ur. 1924 r.), Adolfa (ur. 1926 r.) i Waleriana (ur. 1928 r.).

Został aresztowany przez NKWD 11 kwietnia 1940 r. w Drohobyczu i osadzony w budynku Sądu Powiatowego. Dwa dni później jego rodzina została deportowana do obwodu kustanajskiego w Kazachstanie. Syn Bolesław opuścił ZSRR z Armią gen. Andersa, syn Adolf – jako żołnierz 1. Armii Polskiej w ZSRR gen. dyw. Zygmunta Berlinga; żona i najmłodszy syn Walerian powrócili do Polski w lutym 1946 r. Józef Czerniak został zamordowany przez NKWD w 1940 r. i spoczywa na cmentarzu wojennym w Bykowni.

Adam Olearski, syn Władysława i Katarzyny zd. Heil, ur. 30 marca w 1900 r. w Truskawcu. Od 1915 r. był uczniem C.K. Akademii Handlowej we Lwowie, a naukę zawodu pobierał w firmie Jana Klimkiewicza we Lwowie. 6 listopada 1925 r. zaczął pracować jako pomocnik dozorczy Więzienia Karno-Słedczego we Lwowie. 1 lipca 1929 r. został mianowany dozorcą więziennym (po reformie w 1932 r.: strażnikiem więziennym) w tym więzieniu. 25 września 1932 r. w parafii św. Antoniego we Lwowie zawarł związek małżeński z Janiną Anną zd. Łaba, ur. 6 czerwca 1911 r. Wówczas mieszkał we Lwowie przy ul. Kazimierza Wielkiego 24. Po wybuchu II wojny światowej został aresztowany i osadzony w więzieniu w Borysławiu. Zamordowany przez NKWD w 1940 r., został pochowany w Bykowni. Żona 13 kwietnia 1940 r. została deportowana do Kazachstanu.

Kazimierz Sieńkowski, syn Romualda, ur. w 1900 r. we Lwowie. Co najmniej od 1924 r. pracował jako funkcjonariusz Straży Więziennej. Był strażni-



Stanisław Żuk, żołnierz WP, lata dwudzieste; z córką Danutą, 1933 r. Zdjęcie udostępnione przez MKIDN oraz zdjęcie ze zbiorów rodziny Stanisława Żuka

kiem w więzieniu karnym w Drohobyczu. Aresztowany przez NKWD w październiku 1939 r. we Lwowie, został zamordowany przez NKWD w 1940 r. i pogrzebany w Bykowni.

Stanisław Żuk, syn Józefa i Anny z Zawadowskich, ur. 27 lutego 1898 r. w Wągnance Górnej powiat Czortków. Ukończył szkołę powszechną, a następnie pomagał w prowadzeniu rodzinnego gospodarstwa rolnego. 28 lipca 1916 r. został powołany do armii austriackiej i wcielony do 1. pułku strzelców Landwehry, w szeregach którego walczył na froncie do 1 listopada 1918 r., awansując w lutym 1918 r. do stopnia kaprała. Od 1 sierpnia 1919 r. służył w Wojsku Polskim, przydzielony do Ekspozytury Żandarmerii Polowej w Czortkowie. 15 sierpnia 1919 r. odkomenderowany do Lwowa na kurs żandarmerii przy 6. dywizjonie żandarmerii, który ukończył 5 listopada 1919 r. Po kursie powrócił do ekspozytury w Czortkowie i otrzymał przydział na posterunek w Ułaszkowej. 10 lutego 1920 r. mianowany został żandarmem zawodowym 6 Dywizji Żandarmerii we Lwowie. Służył w różnych jednostkach żandarmerii do 15 maja 1923 r., kiedy to został zwolniony z wojska. Od lutego 1924 r. służył jako posterunkowy Policji Państwowej w komisariacie w Tarnopolu. W 1925 r. został przyjęty do służby w więziennictwie i przydzielony jako dozorca więzienny (po reformie 1932 r.: strażnik więzienny) do więzienia karno-słedczego w Czortkowie. W 1938 r. awansował

do stopnia st. strażnika z przydziałem i został przeniesiony do więzienia przy Sądzie Grodzkim w Drohobyczu, gdzie służył do wybuchu II wojny światowej. Był członkiem BBWR. Odznaczony: Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918-1921, Brązowym Medalem za Długoletnią Służbę.

Żonaty z Zuzanną zd. Bartwanowicz (ur. 27 grudnia 1903 r.), miał dwie córki: Danutę (ur. 30 listopada 1930 r.) i Stefanię, która zmarła w pierwszym roku życia.

Kiedy jesienią 1939 r. zaczęły się aresztowania policjantów, wojskowych, nauczycieli i strażników więziennych w Drohobyczu, Stanisław postanowił wyjechać do rodziny na przedmieściach Czortkowa. Córka Danuta, po mężu Zajac, wspomina: „W Czortkowie ojciec pracował również w straży, a wcześniej w żandarmerii i z tego powodu miał tam wrogów wśród Ukraińców. Pomimo, że my nigdzie nie chodziliśmy, spaliliśmy w stodole..., jednak rodzina nalegała,

żebyśmy wyjechali, bo jak tatę złapią, to żywy nie wyjdzie z ich rąk, a i ich puszcza z dymem. Więc wróciliśmy pociągiem do Drohobycza. (...) My w tym czasie mieszkaliśmy w Drohobyczu przy ul. Jura. Stamtąd (gdy na początku wojny rozpoczęły się aresztowania) znajomi przychodzili do nas i mówili, żeby tata się gdzieś ukrył, bo tam szukała, NKWD pyta mieszkańców, czy nie wiedzą gdzie mieszka Żuk Stanisław. Więc tata chował się, ale wiedział, że NKWD buszuje tylko nocą, więc na noc wychodził spać do drewni, która stała na podwórku”.

Któregoś razu został na noc w domu. 11 kwietnia 1940 r. nad ranem dwóch enkawudzistów wpadło do mieszkania. Zrobili rewizję i zabrali Stanisława. Jego żona Zuzanna krzyknęła, żeby założył buty, bo idzie w bamboszach, ale Stanisław odpowiedział, że nie trzeba, idzie tylko na przesłuchanie i rano wróci. Nie wrócił. Następnego dnia Zuzanna poszła do sądu, ale usłyszała, że tam takiego nie ma i nie

było. Planowała wyjechać z córką do Czortkowa, ale nie zdążyła. 13 kwietnia nad ranem znów łomot do drzwi. Zabrali ją i córkę kłamiąc, że Stanisław czeka na dworcu, i że razem wyjadą.

Do Kazachstanu dojechały 1 maja 1940 r. Na stacji w Kustanaju przywitali ich z orkiestrą, bo mieli wówczas święto. Potem samochodami przewieźli do wioski kirgiskiej Karyczylik. Tam mieszkali, następnie w Olszance, po roku przeniosły się do Uricka.

Według zapisków Danuty Zajac, 2 maja 1946 r. opuściły te tereny: „w drodze powrotnej przejeżdżaliśmy przez Katyń, maszynista, chociaż Rosjanin, ale wiedział, co to miejsce dla nas znaczy, zwolnił na chwilę bieg”.

Zuzanna Żuk do końca żyła z nadzieją, iż pewnego dnia otworzą się drzwi i jej mąż przez nie wejdzie. Zmarła w 1994 r., a dopiero rok później jej



Zuzanna i Stanisław Żuk. Zdjęcie wykonane z dwóch oddzielnych fotografii w okresie powojennym. Zdjęcie ze zbiorów rodziny Stanisława Żuka

córka Danuta otrzymała pierwsze wieści o tym, że nazwisko ojca figuruje na ukraińskiej liście katyńskiej. Stanisław Żuk został zamordowany przez NKWD w 1940 r. i pochowany w Bykowni.

Po Stanisławie Żuku pozostała tylko obrączka ślubna i bukietik zasuszonych kwiatków z butonierki ślubnej, które jego żona Zuzanna zabrała ze sobą na zesłanie. Przez całe życie były one jej najcenniejszymi pamiątkami, a w dniu pogrzebu zostały włożone do jej grobu. Ich córka Danuta spisała wspomnienia, które są w posiadaniu prawniczki Stanisława, Katarzyny. Zachowały się również zdjęcia – małe oryginalne Stanisława z Danusią, Zuzanna przechowywała je w swoim modlitewniku oraz tzw. ślubne – choć ślubnym nie było. W latach powojennych Zuzanna Żuk zleciła wykonanie wspólnej fotografii z mężem na podstawie dwóch różnych zdjęć. Dla bezpieczeństwa wykonano ogromny retusz i Stanisław został przedstawiony w mundurze kolejarskim z orłem bez korony na czapce. Zuzanna zawsze narzekała, że na tej fotografii wiszącej nad łóżkiem, „jej ukochany Stasiu jest mało podobny”. Tylko najbardziej wtajemniczeni znali prawdę o tym zdjęciu i historii jego powstania.

Grzegorz Oleniacz,

Joanna Potaczek

zdjęcia **APROS, Marek Fejdasz,**
zbiory **MKiDN, archiwum**



Obchody Dnia Pamięci o Ofiarach Zbrodni Katyńskiej – posadzenie Dębów Pamięci, ku czci strażników SW, zamordowanych w zbrodni katyńskiej figurujących na tzw. ukraińskiej liście katyńskiej, Łupków 15 kwietnia 2019 r., Moszczańiec 29 kwietnia 2019 r.

Funkcjonariusze Służby Więziennej z Zakładu Karnego w Łupkowie i jego Oddziału Zewnętrznego w Moszczańcu, przy współpracy zaangażowanych instytucji i ludzi, doprowadzili do zebrania dostępnych materiałów archiwalnych i informacji o opisanych obok pięciu funkcjonariuszach Straży Więziennej. W dniach 15 i 29 kwietnia 2019 r. posadzili poświęcone im Dęby. Inspiracją do zorganizowania uroczystości były dla nich trzy tegoroczne rocznice: 100-lecie więziennictwa w niepodległej Polsce, 50-lecie funkcjonowania Zakładu Karnego w Łupkowie i, ulokowana chronologicznie pomiędzy nimi, 79. rocznica zbrodni katyńskiej. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele Rodzin Katyńskich z Izabellą Sariusz-Skąpską, 10 osób z rodziny zamordowanego w Zbrodni Katyńskiej funkcjonariusza SW Stanisława Żuka, parlamentarzysty, samorządowcy, więźniacy i przedstawiciele innych służb, a także duchowieństwo, historycy, regionaliści, młodzież oraz mieszkańcy Łupkowa i Moszczańca.

Nasi bohaterowie w 2007 r. zostali przez śp. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego awansowani pośmiertnie na wyższy stopień służbowy aspiranta Straży Więziennej.

Związek w Forum (14)



Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa jest aktywny także na arenie międzynarodowej.

W wrześniu delegacja NSZZ FiPW odwiedziła Litwę. Celem wizyty była wymiana doświadczeń oraz podpisanie umowy o współpracy z Zarządem Głównym Związku Zawodowego Organów Postępowania Przygotowawczego Republiki Litewskiej.

Polscy związkowcy zaproponowali litewskim kolegom, by podjęli przygotowania do wstąpienia w szeregi Europejskiej Federacji Związków Zawodowych Służb Penitencjarnych. Tworzą ją obecnie związkowcy z trzech państw niemieckich, Czech, Słowacji, Węgier i Polski; na drodze do wstąpienia jest Rumunia. – Im więcej doświadczeń we wspólnocie, tym więcej dobrego można stworzyć – mówił prze-

wodniczący Zarządu Głównego NSZZ FiPW Czesław Tuła.

Głównym punktem wizyty było podpisanie umowy o współpracy. W maju podczas wizyty litewskich związkowców w Polsce podpisano list intencyjny, w którym strony zadeklarowały wymianę doświadczeń nie tylko związkowych, lecz także poprzez wzajemne wizyty i praktyczne pokazywanie tego, jak działają systemy resocjalizacji w obydwu krajach.

Delegacja przekazała litewskim kolegom zaproszenie do Polski na wrzesień przyszłego roku, kiedy to NSZZ FiPW obchodzić będzie 30. rocznicę istnienia.

W Kownie wizytowała m.in. więźnienie w Kownie. Odwiedziła także miejsca polskiej pamięci narodowej. Na wileńskim cmentarzu na Rosie związkowcy złożyli wieniec na grobie, w którym pod inskrypcją „Matka i Serce Syna” spoczywa Maria Piłsudska i serce Marszałka.

red. na podstawie www.wilnoteka.lt



Wkrótce listopad – miesiąc poświęcony między innymi refleksji o tych, którzy od nas odeszli.

Co pewien czas spotykamy się na pogrzebach naszych kolegów, nie tylko emerytów, ale i czynnych funkcjonariuszy, których droga życiowa dobiegła kresu. Uroczystość pogrzebowa, kilkadziesiąt metrów przebytych w kondukcje, chwila modlitwy lub zadumy nad opuszczaną w głąb ziemi trumną czy urną... Uściski dłoni wymieniane z tymi, którzy pamiętali, którzy przybyli na cmentarz, okruchy wspomnień o zmarłym i – po rozstaniu – uczucie pewnego niedosytu, że nie powspominaliśmy dostatecznie długo naszego kolegi, a także i innych, których już nie ma, tak jak na to zasłużyli. Że nie omówiliśmy licznych naszych kontaktów, sytuacji z ich udziałem, nie zdołaliśmy wyrazić tego, co nas łączyło i co spowodowało, że przyszliśmy na miejsce pochówku z ostatnim pożegnaniem, wiązanek kwiatów, zniczem...

Kładziemy na świeżą mogiłę bukiety, wieniec, lampiony. Podanie ręki, cześć – cześć; muszę lecieć, bo praca, wnuki, obowiązki, tak, tak, kiedyś pasowałoby się spotkać na dłużej i... do następnego pogrzebu.

Myśl o tym, by powspominać naszych nieobecnych przyjaciół, od dłuższego czasu towarzyszyła niektórym więźniom z Tarnowa Mościc. Po raz pierwszy udało się to rok temu, w zaduszkowym tygodniu. W gronie blisko pięćdziesięciu osób przybyłych na nabożeństwo żałobne i spotkanie poświęcone pamięci o tych, którzy z nami pracowali, a których obecności nam brakuje, byli zarówno emeryci, jak i wdowy po naszych kolegach. Dla każdego z nas udział w tym spotkaniu miał istotne znaczenie.

W tym roku znowu będziemy wspominać. Oni na to zasługują...

Jacek Matrejek

ISSN 2545-1847

„Forum Służby Więziennej”
miesięcznik
(dawniej: „Forum Penitencjarne”)

Wydawca:

Dyrektor Generalny Służby Więziennej
ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa

Redakcja:

ul. Rakowiecka 37, 02-521 Warszawa
e-mail: forum@sw.gov.pl
faks (22) 640-86-67

Zespół redakcyjny:

Irena Fedorowicz, redaktor naczelny,
irena.fedorowicz@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-66,
Anna Krawczyńska, tel. (22) 640-86-69,
anna.krawczynska@sw.gov.pl,
Aneta Łupinańska, tel. (22) 640-86-64,
aneta.lupinska@sw.gov.pl,
Agata Pilarska-Jakubczak, tel. (22) 640-86-64,
agata.pilarska-jakubczak@sw.gov.pl,
Elżbieta Szlezak-Kawa, tel. (22) 640-86-69,
elzbieta.szlezak-kawa@sw.gov.pl,
Piotr Kochański, fotoreportaż, fotoedycja, archiwum,
piotr.kochanski@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-68

Rada Programowa:

Przewodnicząca:

Elżbieta Krakowska, zastępca dyrektora
Biura Dyrektora Generalnego CZSW

Członkowie:

Andrzej Leńczuk, dyrektor Biura Penitencjarnego CZSW
Czesław Tuła, przewodniczący NSZZFiPW
Maciej Gołębiowski, zastępca komendanta COSSW
w Kaliszu
Włodzimierz Gluch, dyrektor okręgowy w Łodzi
Edward Wasilewski, PTP, COSSW w Kaliszu
Robert Witkowski, dyrektor Aresztu Śledczego w Elblągu
Justyna Siedlecka, rzecznik prasowy dyrektora
okręgowego w Katowicach
Joanna Korczyńska, kierownik działu terapeutycznego
ZK w Wojkowicach

Warunki prenumeraty: Miesięcznik kolportowany jest w systemie prenumeraty, którą przyjmuje redakcja. Cena prenumeraty rocznej 42 zł, płatne na konto: Centralny Zarząd Służby Więziennej **76 1010 1010 0401 5222 3100 0000 NBP o/o W-wa** z adnotacją: „Forum Służby Więziennej”. Reklama: Cała strona – 1500 zł + VAT; 1/2 strony – 1000 zł + VAT; 1/4 strony – 700 zł + VAT. Ogłoszenia drobne – bezpłatne. Należność płatna przelewem na konto: Zakład Poligraficzny TONOBIS Sp. z o.o., **12 1090 1883 0000 0001 1614 0102 BZ WBK S.A. Łamania:** Aleksandra Moraczewska, druk: Zakład Poligraficzny TONOBIS Sp. z o.o., Laski, ul. Brzozowa 75, 05-080 Izabelin, tel. 22 752-33-40, fax 22 752-23-26, e-mail: slawomir.rola@laski.edu.pl. Nakład: 4000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów, adiacji i zmiany tytułów nadesłanych materiałów. Za niezamówione artykuły redakcja nie wypłaca honorariów.

Numer zamknięto 3 października 2019 r.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie odpowiada za treść reklam.

do prenumeratorów

Zgodnie z Rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony danych osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych (RODO) informujemy, że podane na druku prenumeraty dane osobowe są przetwarzane przez Centralny Zarząd Służby Więziennej, z siedzibą przy ul. Rakowieckiej 37a w Warszawie, w celu realizacji prenumeraty. Prenumeratory mają prawo dostępu do treści swoich danych osobowych oraz możliwość ich poprawiania. Podanie danych osobowych (imię, nazwisko, adres) jest dobrowolne, jednakże niezbędne do realizacji zamówienia prenumeraty.

Z PRZYMRUŻENIEM OKA



CYTATY ZZA KRATY

W odwołaniu od decyzji:
Wzrost oddziałowego
udzielającego odpowiedzi
na skargę jest odwrotnie
proporcjonalny do długości
nosa Pinokia, gdy kłamał.

Na odprawie:
Każdy pomysł, który
ominie mój oddział,
jest świetny.

Przy grafiku:
Ja bym wziął ten dyżur,
ale mnie wtedy nie
będzie...

Ochrona danych osobowych w Służbie Więziennej



Pomożemy osiągnąć zgodność poprzez:

- **przeszkolenie** pracowników i funkcjonariuszy,
- **przygotowanie** lub zweryfikowanie dokumentacji,
- **bieżące wsparcie**, lub przejęcie obowiązków.



ODO24.pl/sw

tel. 22 740 99 97